ROK IX. NIEDZIELA 11 CZERWCA 1939 Nr. 24 (453)

PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

Cena w Litwie 40 ct.

30 gr.

RAZ DWA TRZY...



MARSZAŁEK POLSKI ŚMIGŁY-RYDZ

gratuluje kpt. Zaheł (Rumunja) zwycięstwa w konkursie Armji Polskiej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na zawodach warszawskich.

Piłkarze remisują ze Szwajcarją 1:1 (1:0)

Saldo niedzielnego meczu piłkarskiego Polska—Szwajcarja, zakończonego nierozstrzygniętym wynikiem 1:1 (1:0) przedstawia się *stanowczo dodatnio.* Drużyna nasza zagrała znacznie lepiej, niż tydzień przedtem w Łodzi z Belgją i potrafiła, mimo gry w dziesiątkę od 6-tej już minuty zawodów, utrzymać się nietylko jako przeciwnik całkiem równorzędny, ale nawet prowadzić przez godzinę.

Szwajcarzy wyrównali, trzeba przyznać, całkiem zasłużenie, niesprawiedliwością bowiem byłaby ich porażka.

Goście nasi zaprezentowali nam grę w sumie

lepszą od polskiej,

bardziej płynną, dojrzałą, skoordynowaną. Potrafili oni połączyć szybkość zdobywania terenu z dokładnością podań i właściwą w koncepcji grą kombinacyjną. — Grali ponadto ostro, ale zawsze fair walczyli o piłkę, a nie „rozbijali się", jednem słowem pokazali foot-ball w dobrem wydaniu.

Z jednem jednak, a przytem zasadniczem zastrzeżeniem. Oto większości akcyj ofenzywnych drużyny helweckiej *brakowało wykończenia w momentach podbramkowych.* W polu szło wszystko wzorowo, ale czem bliżej bramki, tem bardziej poziom się obniżał, tem bardziej napad z białym krzyżem na piersiach stawał się niezaradniejszy, bez reakcji i decyzji.

Tem należy sobie tłumaczyć fakt, że bramkarz Polski, Krzyk, mimo dosyć wyraźnej przewagi zespołu szwajcarskiego, stosunkowo niewiele był zatrudniony. Kilka groźniejszych strzałów na bramkę polską, jak na obraz meczu, to procent zbyt mały.

Typowym przykładem był niewątpliwie najlepszy z kwintetu ofenzywnego Szwajcarów *lewy łącznik Abegglen.* W polu znakomity, pod każdym względem „wielki gracz" — pod bramką przeciętność. Obaj skrzydłowi zaprezentowali swe wysokie walory w zdobywaniu terenu i współpracy z łącznikami, ale i oni nie potrafili wyrobić sobie dogodniejszej pozycji do strzału. Środkowy Amado nie popisał się jako kierownik napadu. Próbował cały czas stosować system „W", co naszem zdaniem niebardzo grze gości odpowiadało, a w każdym razie stanowiło niewłaściwą „receptę" na przeciwnika tego typu, co Polacy.





Powyżej u góry: fragment meczu Polska — Szwajcarja w Warszawie. — Bramkarz szwajcarski Balabio wybija piłkę w pole.

Powyżej: losowania boiska przed meczem Polska — Szwajcarja. Od lewej: kapitan drużyny szwajcarskiej, sędzia główny p. Eklof, sędzia linjowy Schneider i kapitan drużyny polskiej Szczepaniak.



Powyżej: drużyna polska, która zremisowała ze Szwajcarją w Warszawie. Od lewej: Szczepaniak, Krzyk, Góra, Nyc, Wilimowski, Twórz, Piątek, Kulawik, Dytko, Cebula i Pochopin.

Na prawo: reprezentacja piłkarska Szwajcarji, która zremisowała z Polską w Warszawie.

Prawy łącznik G. Aebi był bodaj najsłabszym z piątki.

Linja pomocy zespołu szwajcarskiego okazała się

najlepszą formacją drużyny.

Cała trójka spełniła swe zadanie *bez zarzutu,* pewne zastrzeżenia można mieć jedynie odnośnie środkowego, zwłaszcza w pierwszej połowie meczu. W obronie Lehmann upatrzył sobie przedewszystkiem Wilimowskiego, w sumie wypadł w każdym razie lepiej od Nyffelera, który rzecz prosta nie potrafił zastąpić Minellego.

W przeciwieństwie do Szwajcarów drużyna polska była słabszą od przeciwnika w polu, ale niewątpliwie *groźniejszą w momentach podbramkowych.* Gdy Piątek czy Wilimowski znajdowali się na polu karnem przeciwnika, można było zawsze spodziewać się bramki. Napad nasz, grający przez 84 minuty w czwórkę, pracował właściwie, jak na taką sytuację, skutecznie, mimo że pełnowartościowych graczy było w nim tylko dwóch, Wilimowski i Piątek.

Wilimowski był znów wprost kapitalny,

jego gra „ciałem", finezyjny dribling, szybkość reakcji i wykorzystanie najmniejszych błędów przeciwnika — wszystko to pasuje go na zawodnika wysokiej klasy. Piątek pracował cały czas wzorowo, imponując ruchliwością i energją, ale nie starczyło mu już sił pod koniec zawodów. — Skrzydłowi *nie udali się.* Jeszcze Pochopin miał kilka nieco lepszych momentów i może w przyszłości być przydatnym. — Był zresztą lepszym od Pieca na meczu z Belgją. Ale Kulawik — to właściwie *nieporozumienie.* Niech sobie Wodarz będzie w jaknagorszej formie, zawsze będziemy go woleli od Kulawika.

W linji pomocy rehabilitowany tuż przed meczem Góra walczył niezwykle ambitnie i był stanowczo *najlepszym z trójki.* Jest to zresztą jedyny nasz pomocnik, umiejący prawdziwie być pomocnym w ofenzywie. Nyc pracował poprawnie, ale w ostatnim kwadransie opadł na siłach. Dytko miał w pierwszej połowie b. słabe momenty, po przerwie jednak wypadł lepiej.

W obronie *niespodziankę sprawił Cebula.* Wystawiony przez p. Kałużę na środek ataku, musiał być skutkiem kontuzji Twórza cofnięty do obrony. I tutaj zabłysnął *dużym talentem,* dzięki szybkości, obrotności i doskonałemu startowi. Uratował drużynę naszą z kilku bardzo ciężkich opresyj. Rzecz jasna, była to częsta improwizacja bez stylu i taktyki, ale w każdym razie trzeba będzie teraz się poważnie zastanowić, jaka pozycja bardziej temu graczowi odpowiada. Szczepaniak odegrał rolę kierownika naszej defenzywy bardzo dobrze, przekonaliśmy się, że gracz ten jeszcze nieraz będzie bardzo pożyteczny.

Polacy zagrali

w sumie dobry prawdziwie mecz.

Podciągnęli się w porównaniu do meczu z Belgją w szybkości, byli bardziej pla-

nowi w akcjach, a ponadto mieli sporo szczęścia, podobnie zresztą jak na pierwszym meczu ze Szwajcarją w Zurichu.

Mecz był ciekawy i publiczność opuszczała stadjon z pełnem zadowoleniem, mimo że Szwajcarzy wyrównali dopiero pod koniec. Zawody prowadzone były cały czas *w atmosferze przyjacielskiej,* ale ostro i silnie. Mimo gry „fair" zdarzyły się aż dwie przykre kontuzje. — Pierwsza z nich dotknęła obrońcę poznańskiej Warty, *Twórza,* który będzie musiał skutkiem rozbitego kolana dłuższy czas pauzować.

Druga kontuzja zdarzyła się w okolicznościach niespotykanych, a mianowicie przy pierwszej bramce zdobytej przez Piątka. Oto, gdy po zamieszaniu pod bramką Szwajcarji Piątek doszedł do piłki i strzelił w kierunku bramki, bramkarz gości Balabio rzucił się w lewo. Tymczasem piłka odbiwszy się od jednego z obrońców zmieniła kierunek i zaczęła się toczyć w drugi róg. Balabio zaskoczony tem potknął się, upadł i po chwili niemal w konwulsjach trzymając się za nogę *wyraźnie skręcał się z bólu.* Okazało się później, że doznał kurczu i naderwania łękotki. Piłka tymczasem wpadła do bramki. Była to chyba *jedna z najbardziej oryginalnych bramek,* jakie padły w meczach międzypaństwowych.

Druga nie mniej może oryginalna sytuacja zdarzyła się pod koniec meczu pod bramką polską. Oto po strzale na bramkę naszą stojący w bramce Cebula obronił *piłkę tuż w bramce ręką.* Bezskutecznie czekano na gwizdek sędziego. Co się później okazało — p. Ekloff sądził, że to *bramkarz odbił piłkę ręką,* nie przypuszczał, że Polacy w takiej sytuacji zdecydują się ryzykować rzut karny. To był jeszcze jeden dowód szczęścia naszej drużyny.

Sędzia meczu p. Ekloff prowadził zawody bardzo rozumnie i gdyby nie wspomniane wyżej przeoczenie, byłby bez zarzutu.

★

To i owo o meczu.

Wielką niespodzianką było zjawienie się w loży honorowej *Marszałka Śmigłego-Rydza,* który przez cały czas śledził z zainteresowaniem przebieg zawodów. Przecież Naczelny Wódz jeszcze w południe *bawił w Lublinie* na poświęceniu szkoły pilotów. Marszałkowi podobała się gra naszej drużyny, której polecił przez usta płk. Glabisza wyrazić po meczu *pełne uznanie.*

•

„Hop Schwyz", „Hop Schwyz" — rozlegało się raz po raz z pewnej części głównej trybuny. — To kolonja szwajcarska, „uzbrojona" w czerwone chorągiewki z białym krzyżem, w ten sposób dopingowała swych graczy.

•

Ktoś po meczu powiedział dowcipnie, że Kulawik grał ze Szwajcarją *odrazu dwa mecze,* pierwszy i... ostatni.

•

Dochód z meczu wyniósł *44.000 złotych,* co jest sumką niewątpliwie pokaźną. Dosyć pustawa w ostatnich miesiącach kasa PZPN-u zasiliła się teraz czystym wpływem ok. 25.000 zł.

•

Warszawska publiczność nauczyła się dopingować obrońców polskich przy wykopywaniu rzutów od bramki. W momencie wykopu cała „zielona" trybuna krzyczy przeciągle „o-o-o-op".

•

Szwajcarzy pokazali na bankiecie *wielki gest.* Oto po znakomitem przemówieniu p. Gassmann, zasłużony działacz piłkarski Szwajcarji, ofiarował każdemu z graczy polskich po *szwajcarskim* zegarku, a kapitanowi drużyny polskiej, Szczepaniakowi, wręczył *własny, zdejmując go z ręki.*

Przemówienie p. Gassmanna było kilkakrotnie przerywane oklaskami. Zwłaszcza z wielkiem wzruszeniem przyjęto jego wyrazy uznania dla Polski i walk o wolność naszego kraju. Powiedział on m. in., że naród szwajcarski *czci bohaterów narodowych polskich jak swoich,* a nad sercem Kościuszki, znajdującem się w muzeum w Rapperswillu, czuwa jak nad najbardziej drogocenną relikwją.

•

Największą popularnością cieszyło się na widowni dwóch graczy, obaj lewi łącznicy, *Wilimowski* i *Abeglen,* który z racji swej łysinki przezwany został „wujkiem".

★

Co mówią o meczu.

Dr. Eicher (prezes związku szwajcarskiego):

— Jestem pełen podziwu dla drużyny polskiej, która grając w dziesiątkę, trzymała się tak dzielnie. Trzeba jednak przyznać, że nasza drużyna *nie miała swego dnia,* ani jeden z graczy nie osiągnął właściwego poziomu. W drużynie polskiej świetnym był Wilimowski.

Sędzia meczu p. Ekloff:

— Szwajcarzy stanowili zespół grający *mądrzej,* lepiej stylowo, ale Polacy byli *groźniejsi w akcjach.* Nie mogę zrozumieć, jak mogłem nie zorjentować się w ręce obrońcy polskiego na polu bramkowem. Mecz był ładny i nietrudny do prowadzenia.

Prezes PZPN płk. Glabisz:

— Wynik remisowy ze Szwajcarją w takich warunkach ma bodaj *większy ciężar gatunkowy,* niż wysokie zwycięstwa nasze z Irlandją czy Jugosławją. Wszyscy gracze, z wyjątkiem Kulawika, grali ambitnie i wzorowo. Szwajcarzy zademonstrowali wysokie walory, ale pod bramką byli nieudolni.

Inż. Przeworski (wicepr. PZPN):

— Mamy *wyjątkowe szczęście do Szwajcarji,* podobnie jak w Zurichu tak i teraz w Warszawie osiągnęliśmy wynik szczęśliwy. Graczom naszym należy się podziękowanie za to, że nie załamali się, mimo kontuzji Twórza i potrafili utrzymać do końca grę otwartą.

P. Kałuża (kapitan związkowy PZPN):

— Wynik *zasłużony,* nasi walczyli dzielnie. Kulawik był *speszony debiutem* w reprezentacji i przykremi okrzykami widowni.

A. Szenajch.

Juniorzy lubelskiej Unji mistrzem Polski

Unja—Wisła 3:2 (0:1)

Warszawa, 6 czerwca.

Przed meczem Szwajcarja — Polska odbył się przełożony z ub. roku finał juniorów o mistrzostwo Polski między drużynami krakowskiej Wisły (która mistrzem była już dwukrotnie), a lubelską Unją. Spodziewano się ogólnie zwycięstwa Wisły, w które też niżt nie wątpił, skoro spostrzegł różnicę, dzielącą pod względem technicznym obie drużyny. Wisłę zgubiła jednak zbytnia pewność siebie, a znowu Unja zdobyła się

na niebywały wysiłek,

który ukoronowany został odniesieniem pięknego sukcesu.

Gra sama miała różne fazy. Początkowo przewagę zupełną ma *Wisła,* która ujęła inicjatywę w swe ręce, ale widząc swą wyższość, wysila się niepotrzebnie na sztuczki techniczne, które jej zresztą zaczynają się nie udawać. Wkońcu na skutek wielkiej przewagi, udaje się Wiśle strzelić w zamieszaniu podbramkowem *jedyną bramkę przez Obtułowicza.*

Po pauzie Unja przechodzi z miejsca

do generalnej ofensywy

i dzięki pięknemu wypadowi, wyzyskując błąd lewego pomocnika Wisły, strzela przez *Skraińskiego wyrównującego goala.* Następnie pada drugi goal dla Unji w sytuacji całkiem niespodziewanej, stworzonej przez *słabego sędziego Wiktora,* który podyktował rzut wolny pośredni za rzekome biegnięcie przez bramkarza Wisły więcej, jak pięciu kroków. Rozstrzygnięcie to było *całkiem błędne,* ponieważ bramkarz Wisły nieatakowany zresztą zupełnie przez nikogo (najbliżsi odeń gracze Unji znajdowali się w odległości ponad co najmniej 20 metrów), nie popełnił tego przekroczenia przepisów.

Podyktowany za to rzekome przewinienie rzut wolny na polu karnem nie został wyzyskany przez Unję. *Z niewiadomych jednak powodów* sędzia nakazuje *ponowienie* tego rzutu i wówczas Unja strzela drugiego goala przez *„Rudzika",* nie bez błędu bramkarza Wisły.

Deprymuje to zupełnie Wisłę,

która traci *jeszcze jedną bramkę, zdobytą przez Machaja* (Unja).

Pada nawet jeszcze jeden regularny goal dla Unji, nieuznany niewiadomo dlaczego przez sędziego. W końcowych minutach przychodzi do siebie Wisła i *gniecie niemiłosiernie przeciwnika,* który miejscami *gra na zwłokę.* Owocem tej przewag jest tylko *jedna bramka,* strzelona przez *Obtułowicza,* natomiast pewnych pozycyj nie wykorzystuje *Rupa,* który z paru kroków strzela w ręce bramkarzowi.

Tak więc tytuł mistrza Polski juniorów przypadł lubelskiej Unji, trenowanej w ub. roku przez dawnego słynnego gracza Wisły, *Balcera.* Zasłużyła ona sobie nań *ofiarnością i ambicją zawodników,* z których niejeden zasili zapewne w przyszłości kadry reprezentacji okręgu lubelskiego.





DDrużyna WKS. Unia Lublin, która w przedmeczu spotkania Polska — Szwajcarja pokonała krakowską Wisłę 3:2, zdobywając tytuł mistrza Polski junjorów.





Powyżej: Fragment meczu Polska — Szwajcarja w Warszawie. Napad szwajcarski przedziera się przez obronę polską. Bramkarz Krzyk przygotowuje się do interwencji. Na prawo: Napastnik szwajcarski Abegglen przedziera się ku bramce polskiej, powstrzymywany przez Cebulę.



Bramkarz szwajcarski Balabio na chwilę po zdobyciu przez Polskę bramki leży na ziemi skręciwszy sobie nogę.



Na prawo: Fragment meczu Polska—Szwajcarja w Warszawie. Poważna sytuacja pod bramką polską. Krzyk przygotowany do akcji.



Kusociński na czele stawki w biegu 1 500 m, przed Winieckim, Wasilewskim, Flisem, Kurpesą i Kramkiem.



Start do biegu 800 m. Od lewej: Winiecki, Gąssowski, Zabierzowski, Kurpesa, Tietze i Kubicki.

Trzy rekordy lekkoatletów

Polski Związek Lekkoatletyczny po pierwszych obozach przedolimpijskich dla skoczków, biegaczy i miotaczy, wyznaczył na Zielone Święta *eliminacje przedolimpijskie* do Bydgoszczy, celem sprawdzenia formy wszystkich członków kadry olimpijskiej.

Egzamin ten

nie wypadł najlepiej.

Zabrakło na starcie kilku członków kadry olimpijskiej, zabrakło również i zawodników takich, którzy mieliby stanowić dobre nasze rezerwy. Nie przyjechali do Bydgoszczy bez jakiegokolwiek usprawiedliwienia *Staniszewski, Noji, Sznajder,* a z młodych *Karwowski, Herman* itd. Kilku nie przyjechało znów na skutek nieotrzymania zniżek kolejowych.

Mimo tego w niektórych konkurencjach osiągnięto dobre wyniki. W setce najszybszym okazał się *Danowski,* który mimo rozmokłej po deszczu bieżni, uzyskał czas 10.9, zwyciężając pewnie Tęsiorowskiego (11 sekund) i Duneckiego. Danowski, posiadający wspaniały zryw, rozprawił się o 2 dziesiąte części sekundy z rekordem Polski 60 m, przebiegając dystans ten w 6.5.

Na 200 m emocjonujący pojedynek stoczyli *Dunecki i Danowski.* Danowski, jak zwykle, wystartował wspaniale i prowadził do 50 m przed taśmą. Na ostatnich metrach zdołał go jednak minąć Dunecki, wygrywając w czasie 22.4, o metr przed groźnym swoim rywalem i Gąsowskim, który, jak widać, mocno pracuje nad szybkością, gdyż uzyskał czas 22.7. Poprawienie szybkości przyda mu się w biegu 400 i 800 metrowym. Mozolewski zeszedł również poniżej 23 sekund.

W biegach 400 i 800 m najlepszym okazał się *Gąsowski* (Orlęta Dęblin), przebywający obecnie stale w Toruniu. W obu biegach uzyskał czasy 50,4 i 1.59,9, przed rokującym dobre nadzieje Zabierzowskim 50.7 i 2.00.8). Zaznaczyć trzeba, że w biegu na 400 m na ostatnich kilkudziesięciu metrach Zabierzowski *wyraźnie dochodził Gąsowskiego* i przegrał niespełna o 1 m.

W biegach 1500 i 5000 m „królował" mistrz olimpijski *Janusz Kusociński,* zwyciężając w 4:02 oraz 14:52,2. O ile w biegu 1500 m starał się z Kusocińskim walkę nawiązać poprawiający się Kurpesa (4.04.6), o tyle w biegu 5000 m „Kusy" walczył tylko z czasem, uzyskując dobry wynik.

Ze skoków podkreślić należy *skok wzwyż,* w której to konkurencji Kalinowski łatwo przekroczył 183 cm. Próba przejścia 189 cm tym razem się jeszcze nie udała. Przekonani jednak jesteśmy, że w niedługim czasie przekroczy wysokość 190 cm. Dalsze trzy miejsca zajęli Siemiątkowski, Mokszki i Rajske z wynikiem 176 m. Wszyscy oni z pewnością wykazaliby się wynikiem 180, gdyby odrazu nie podwyższono poprzeczki o 7 cm. Zawiódł młody skoczek *Borajkiewicz,* który w ubiegłym tygodniu miał wynik 1.80 m. Tym razem nie przeszedł pierwszej wysokości 1.70 m.

Skok wdal nie odbył się, gdyż Garnuszewski nie przyjechał do Bydgoszczy, będąc rekonwalescentem po niedawno przebytem zapaleniu płuc, a Hoffmann Karol uważał za stosowne nie startować.

Również nie odbył się *skok o tyczce.* Trójskok natomiast rozegrano w konkurencji lokalnej, przyczem zwyciężył *Przybylski* skokiem 13.18.

W pchnięciu kulą zwyciężył *Gierutto* dobrym rzutem 15.22, przed Praskim i Łomockim, którzy przekroczyli granicę 14 m. Drugie zwycięstwo odniósł Gierutto *w oszczepie,* przekraczając jako jedyny granicę 60 m rzutem 60.65. O ile jest to dobry wynik, jak na dziesięciobojowca, to jednak kiepsko świadczy o naszych oszczepnikach, którym bardzo daleko do klasy *Lokajskiego i Turczyka,* rzucającym powyżej 70 m.

Postęp wykazują dyskobole.

Fiedorukowi rzutem 46.52 nie dużo brakowało do rekordu Polski. Gierutto uzyskał 45.21. Pozatem jeszcze 4-ch zawodników przekroczyło granicę 40 m. Fiedoruk w dysku oburącz ustalił *nowy rekord Polski,* uzyskując w sumie 81.37. Najlepszy rzut jego lewą ręką wynosił 34.85.

Piękną niespodziankę sprawił *Kordas w rzucie młotem,* który w próbnym rzucie uzyskał wynik lepszy od rekordu Polski, przekraczając jako drugi Polak granicę 50 metrów rzutem 50.91. W tej konkurencji wykazuje Kordas ciągły postęp i spodziewać się można po nim dużo lepszych jeszcze wyników. Posiada też wspaniałe warunki fizyczne. Szkoda, że nie doszło do pojedynku Kordasa z Węglarczykiem.

Miłą niespodziankę sprawił *Joczys* w biegu 110 m przez płotki, zwyciężając w 15.3 sek. W tej konkurencji będziemy mieli dobrego następcę po Szmicie, który w tym sezonie nie będzie startować. Joczys ma wszelkie dane, ażeby zejść poniżej 15 sek.

S. Z.



Kordas, który w rzucie młotem uzyskał piękny wynik 50.91 m.

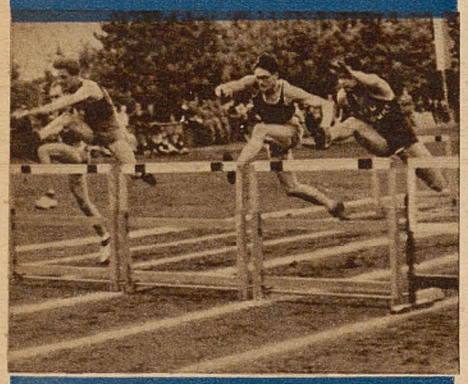

Z biegu 110 m przez płotki. Od prawej: Joczys, Gierutto, Sulikowski i Pajsker.



Fragment pięknej walki, stoczonej w biegu 10 km przez Płotkowiaka z Marynowskim. Zwyciężył na finiszu Marynowski. Na zdjęciu widzimy, jak Płotkowiak prowadzi przed Marynowskim i Nowackim.



Powyżej: Praski, który zajął drugie miejsce w pchnięciu kulą oraz trzecie w rzucie dyskiem.
Poniżej: Zabierzowski zmusza do walki Gąssowskiego w biegu 400 m. Moment na 5 m przed taśmą.



Najlepsi płotkarze. Od lewej: Sulikowski, Pajsker, Gierutto, Joczys i Woźniczka.



Dunecki zwycięża w biegu 200 m przed Danowskim i Gąssowskim.



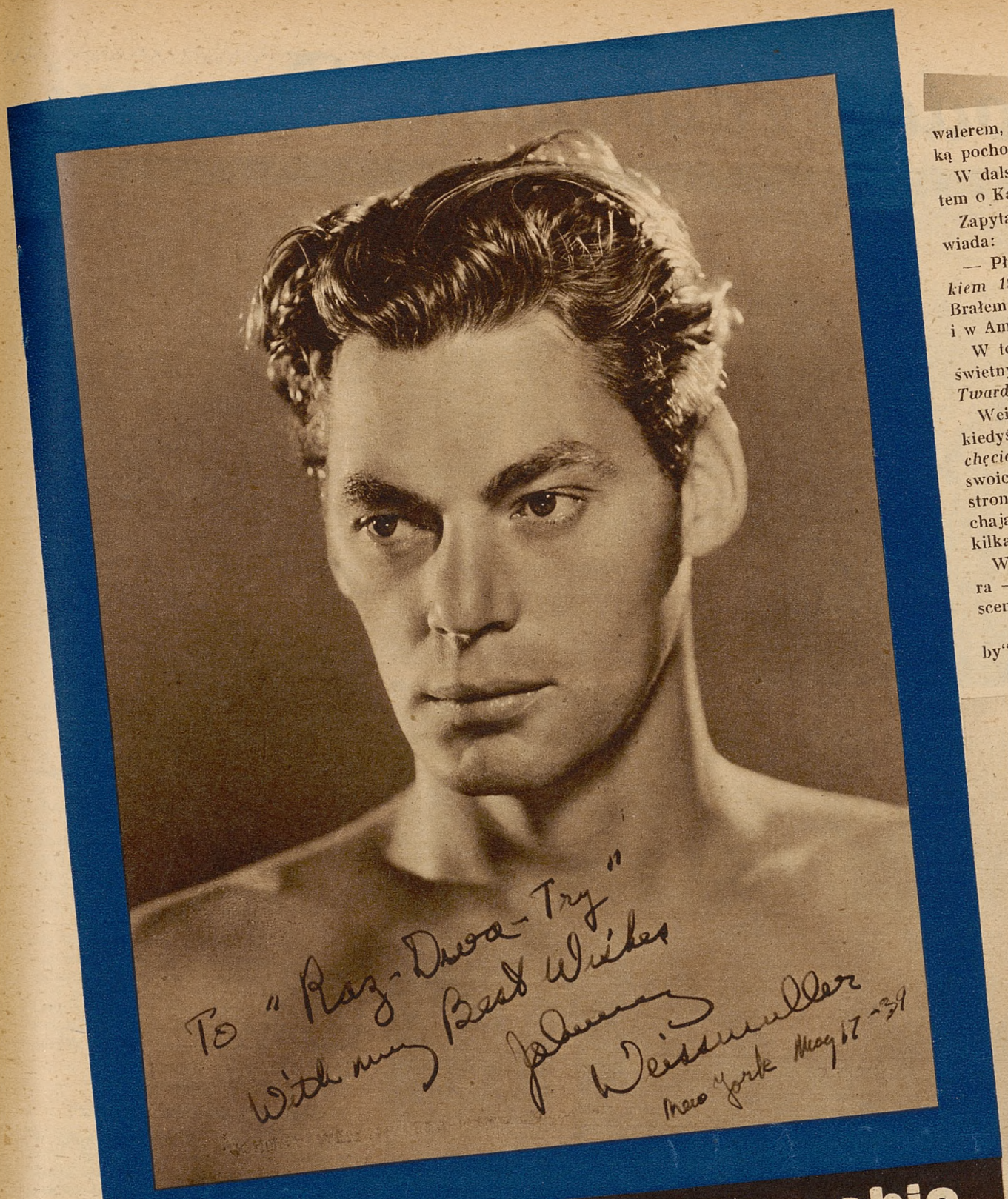

Johnny Weissmüller o sobie

Nowy Jork, w czerwcu.

Jedną z największych atrakcyj New York World's Fair (Wystawy Nowojorskiej) jest t. zw. Billy Rose's „Aquacade" — Amphitheatre.

Jest to największa rewja na wodzie, jaką kiedykolwiek zorganizowano na świecie. Bierze w niej udział około 350 osób: artystów, pływaków, tancerek i tancerzy, ów liczny zespół świetnie wyćwiczonych „girls". Teatr Aquacade znajduje się na terenie „wesołego miasteczka". Program powtarza się *trzy razy dziennie* i zawsze 10.000 miejsc jest zgóry wysprzedanych.

Rewja na wodzie zawdzięcza swe powodzenie nie tylko licznemu i świetnemu zespołowi artystów i girls, lecz przedewszystkiem *Johnny Weissmüllerowi*, mistrzowi świata w pływaniu, znanemu artyście filmowemu oraz jego pięknej partnerce, b. rekordzistce świata w pływaniu, Eleonorze Holm.

Korzystając z przerwy między dwoma seansami, specjalny wysłannik „Raz-Dwa-Trzy" udał się do garderoby J. Weissmüllera. Słynny pływak znajduje się w małym pokoiku razem z dwoma przyjaciółmi pływakami i swoim menagerem Billy Rose. — Jak wszędzie, tak i tu króluje niepodzielnie bridge.

Po krótkiej oficjalnej rozmowie przechodzimy do swobodnej rozmowy.

Oto garść szczegółów z życia tego słynnego króla pływaków i jednego z najbardziej popularnych artystów filmowych.

—. Urodziłem się — mówi Weissmüller — w miasteczku *Windber* w stanie Pensylwania w r. 1905. Rodzice moi są *pochodzenia węgierskiego*, zdaje się, że mieszkali w Budapeszcie. Z zawodu jestem pływakiem — tak w U. S. A. to niezły zawód — i artystą filmowym. Pracuję z największą wytwórnią filmową Metro Goldwyn Mayer. Chwilowo mieszkam w Nowym Jorku, ale stale zamieszkuję w Kalifornji i w Los Angeles, gdzie *mam swoją willę*. Jestem kawalerem, lecz *za trzy miesiące żenię się* z Amerykanką pochodzenia kanadyjskiego.

W dalszym ciągu Weissmüller opowiada z zachwytem o Kalifornji.

Zapytany o rekordy i udziały w Olimpjadach odpowiada:

— Pływaniem zacząłem interesować się *przed rokiem 1920*. Już w r. 1921 *pobiłem 15 rekordów*. Brałem udział w Olimpjadzie w Paryżu w r. 1924 i w Amsterdamie w r. 1928.

W towarzystwie J. Weisssmüllera znajduje się też świetny skoczek amerykański, pochodzenia polskiego, *Twardowski*, z Nowego Jorku.

Weissmüller zapytany, czy nie chciałby przyjechać kiedyś do Polski odpowiada; że *zrobiłby to z wielką chęcią*, bo mógłby przy tej okazji odwiedzić ojczyznę swoich rodziców, no i czeka na zaproszenie z naszej strony.. Myślę, że polskie sfery sportowe nie zaniechają tej okazji, żeby zaprosić J. Weissmüllera na kilka występów w polskich miastach.

W tej chwili wchodzi urocza partnerka Weissmüllera — Eleonora Holm, mówiąc: „Musimy wyjść na scenę, już czas!"

Żegnam więc słynnego pływaka słowami: „Good by" — do zobaczenia w Warszawie.

Mgr. Lech Uderski.

Na prawo: b. mistrzyni olimpijska Eleanor Holm, obecnie artystka rewji Wystawy w Nowym Jorku.
Poniżej: Eleanor Holm i Johnny Weismueller.



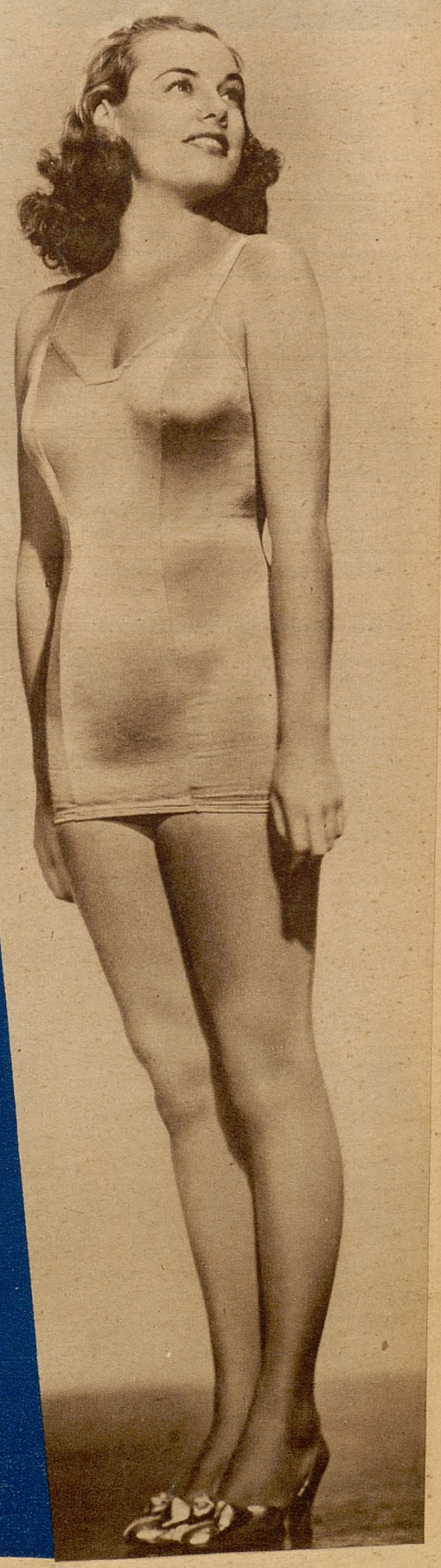

Puhar Narodów zdobywają Rumuni



Powyżej: Min. gen. Kasprzycki gratuluje zdobycia Puharu Narodów ekipie rumuńskiej.

Warszawa, w czerwcu.

Tegoroczne międzynarodowe zawody konne w Łazienkach wypadły właściwie dosyć dziwnie. Polscy jeźdźcy wykazali *niewątpliwy postęp*, który uwidocznił się nie tylko w dobrej formie całego szeregu zawodników i wzorowem przygotowaniu koni, ale także dało to w efekcie znacznie więcej, niż w latach poprzednich czołowych miejsc zajętych przez Polaków we wszystkich bez wyjątku konkursach.

Częściowo tłumaczy się to może *słabszą nieco konkurencją*, ale w każdym razie postęp w jeździe był widoczny. Duża to zasługa stworzonej przed dwoma laty *grupy sportu konnego*, której członkowie wykazali styl dosyć jednolity, ale także i u jeźdźców, znajdujących się poza grupą widać było, że przygotowali się do zawodów bardzo pilnie. Charakterystycznym przykładem niech będzie np. fakt, że błędów przy rowach z wodą, tej pięty achillesowej w latach poprzednich, tym razem zupełnie prawie nie było.

Jeźdźcy polscy wygrali wszystkie konkursy,

prócz... dwóch najważniejszych —

co wywołać mogło u wszystkich zrozumiałe zdziwienie. Zatriumfowaliśmy pięknie w tak trudnych konkursach, jak potęga skoku, szybkości, armji zagranicznych czy zwycięzców, wykazując zdecydowaną przewagę nad czołowemi końmi rumuńskiemi, szwedzkiemi czy estońskiemi, a w walce z temi samemi końmi w konkursie Armji Polskiej i w konkursie o Puhar Narodów musieliśmy uznać wyższość Rumunów.



Por. Wołoszowski na koniu „Bimus", który zdobył pierwszą nagrodę indywidualną w konkursie o Puhar Narodów.

Dlaczego? Uważamy, że były tutaj *dwa zasadnicze powody*, jeden zresztą z drugiego wypływający. Przed laty mieliśmy doskonałych jeźdźców i doskonałych zawodników, mieliśmy następnie gorszych nieco jeźdźców, lecz nadal doskonałych zawodników, teraz mamy wspaniałych jeźdźców, znających wszelkie tajniki techniki jeździeckiej, ale jako zawodnicy, jako sportowcy z nerwem zawodniczym przedstawiają się znacznie gorzej. W decydującym momencie właśnie ten nerw zawodniczy, ta umiejętność skoncentrowania wszystkiego dla osiągnięcia zwycięstwa *zawiodły*.

Gdy podczas konkursu o nagrodę Marszałka Piłsudskiego (Armji Polskiej) jeźdźcy nasi wiedzieli, że z loży patrzy na nich Marszałek Śmigły-Rydz, stracili zimną krew i jeździli

o klasę gorzej, niż normalnie,

gdy w Puharze Narodów wiedzieli, że to walka o wielką stawkę, powtórzyła się *ta sama historja*. To co dla naszych było powodem do obniżenia lotu, dla ambitnych i jeżdżących z niebywałą fantazją, choć technicznie niewątpliwie gorszych od Polaków, jeźdźców rumuńskich, było dopingiem.

Rumuni wznosili się na szczyt formy właśnie wtedy, gdy szło o wysoką stawkę. Zademonstrował to nam nietylko stary i wytrawny jeździec, jak kpt. *Zahei*, który na Graur i Hunter zdobył nagrodę Armji Polskiej, ale także tenże Zahei wraz z kpt. Tzopescu i debiutującym międzynarodowo kpt. Epure w Puharze Narodów. W momencie, kiedy już zdawało się, że puhar mamy „w kieszeni", kapitanowie Tzopescu i Epure (jadący notabene na koniu mało sobie znanym, bo ujeżdżanym i naskakanym przez Zahei) zdobyli się na dwa czyste parcoursy, wykazując wspaniały nerw zawodniczy, którego właśnie zabrakło naszym.

Rzecz jasna, że

Rumuni mieli dużo szczęścia,

bo np. wystarczyła jedna przeszkoda, nie zwalona przez któregokolwiek z koni polskich, a puhar byłby zdobyty na własność przez Polaków, wystarczyło także, by jeden drąg „oxera", tak przecież silnie trącony przez Graura, obsunął się — a byłoby to samo.

Ale szczęście ma to do siebie, że zawsze jest przy bardziej opanowanym i silniejszym psychicznie. Uważamy zatem, że w tym kierunku, w kierunku wyrobienia nerwu sportowego u naszych jeźdźców, należy pracować.

Nie znaczy to, żeby wszyscy nasi zawodnicy nie mieli tego nerwu. Wykazał go właśnie *por. Wołoszowski*, który zresztą dzięki swemu rocznemu pobytowi w grupie sportu konnego nabrał szlifu i nauczył się wiele. Wykazał go także kpt. *Nowak*, no i jeszcze paru obiecujących zawodników.

Nie zmieni to jednak faktu, że ekipa jako całość miała mniej sportowego nastawienia, niż Rumuni i skutkiem tego dzisiaj lepiej jeżdżąc, niż w r. ub. uległiśmy Rumunom, choć w roku tym, wykazując właściwie gorszą formę, pokonaliśmy nietylko Rumunów czy Turków, ale także i Niemców.

Ekipa nasza była wprawdzie

osłabiona brakiem „Zbiega",

naszego najlepszego wierzchowca, który w przeddzień okulał nieco na treningu. Zresztą rtm. Komorowski, po konkursie Armji Polskiej, w którym „Zbieg" w zbyt słabem tempie poprowadzony, zwalił aż cztery przeszkody, nie miał zbyt wiele do swego konia zaufania. Dosiadł więc *„Astry"*, która właściwie w pierwszym nawrocie *przegrała nam puhar*, zwalając trzy przeszkody. Potem w drugim nawrocie poszła wprawdzie czysto, ale straty nie udało się już nadrobić.

Ogólnie wyrażano pod kierunkiem mjr. Szoslanda, szefa ekipy, pretensję, czemu nie wystawił *kpt. Nowaka na Toreadorze* do zespołu puharowego. Być może, że ekipa w składzie Zbieg, Dunkan, Bimbus, Toreador, a nawet bez Zbiega, wygrałaby nam puhar, ale mjr. Szosland miał pewną podstawę do swych zastrzeżeń. Przedewszyst-

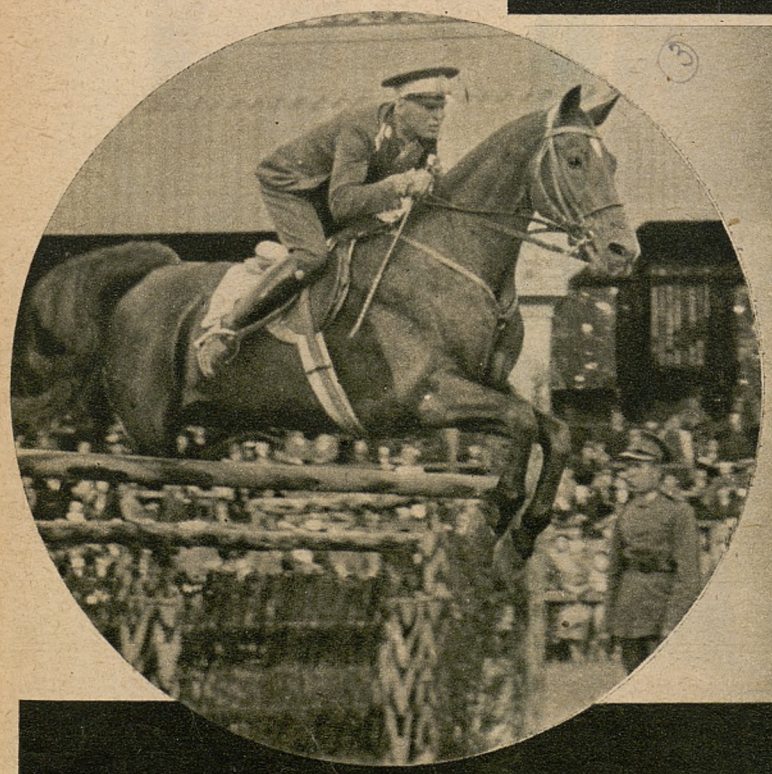

W kole: kpt. Zahei (Rumunja), który wygrał konkurs Armji Polskiej im. I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.



Ekipa rumuńska, która zdobyła w Warszawie Puhar Narodów, przed zespołem stoją od lewej: Attache wojsk. płk. Pelimon, ambasador rumuński Franasovici i kier. ekipy mjr. Kirkulescu.







Powyżej: Wicemin. Szembek gratuluje zwycięstwa kpt. Nowakowi, zwycięzcy konkursu Armij zagranicznych na konkursach warszawskich na „Torreadorze".

W kole: Rtm. Skulicz na „Dunkanie" zwycięzca konkursu zwycięzców.

Por. Purcherea (Rumunja) na „Haiduc'u" podczas konkursu o Puhar Narodów w Warszawie.

kiem osobiście nie ufał, aby Toreador zrobił dwa dobre parcoursy, a po drugie traktował słusznie grupę sportu konnego jako przygotowanie do Olimpjady i dlatego pragnął wypróbować tak członków tej grupy, jak i konie, należące do grupy w tak kapitalnej próbie, jaką jest konkurs o Puhar Narodów.

Praca w grupie sportu konnego obliczona jest nie na rok, lecz jako trening przedolimpijski i nie dziwimy się punktowi widzenia jej szefa. Z drugiej jednak strony uważamy, że Toreador jest lepszym koniem od Abd-el-Krima czy Astry, potwierdzając swą klasę zwycięstwem w konkursie armji zagranicznych i najlepsze z koni polskich (trzecie) miejsce w konkursie Armji Polskiej, jak również drugiem w potędze skoku. W roku ubiegłym Toreador również odniósł szereg poważnych sukcesów, dawał zatem więcej momentów „za" niż „przeciw" wstawieniu do zespołu. W konkursie zwycięzców Toreador, mający czysty parcours, stanął do rozgrywki, w której zrobił *aż 8 błędów*, może zatem mjr Szosland miał trochę racji.

Nie zmieniło to postaci rzeczy, że Zbieg (zwycięzca konkursu potęgi skoku i otwarcia), Dunkan (zwycięzca konkursu szybkości), zdobywca nagrody P. Prezydenta RP za najlepszy parcours w Puharze Narodów Bimbus (hodowli Wierzchleyskiego z woi. łuckiego) i Toreador — to

cztery najlepsze polskie konie

z tegorocznych konkursów.

Ponadto kilka jeszcze starszych koni pokazało w niektórych konkursach swe „pazurki", jak. np. „Wizja" w konkursie armji zagranicznych, „Andahar" w konkursie szybkości, „Zefir" w konkursie szybkości. „Ben-Hur" (zwycięzca konkursu m. Warszawy), „Bąk" (zwycięzca konkursu pożegnalnego), „Florek-Siłacz", „Aral" (konkurs zwycięzców) i in.

Z koni pozagrupowych uważamy, że do grupy nadają się poza *„Toreadorem"*, także i „Anitra" i „Dziedzic". Możnaby także wziąć się do „Dyngusa", który pod płk. Rómmlem był 4-ty w konkursie szybkości, a nadto ustanowił *rekord Polski skoku na wysokość 198 cm*, tj. o 3 cm lepiej, niż trwający już 5 lat rekord „Polusia" pod kpt. Dąbskim-Nerlichem.

Z koni zapowiadają się dobrze Carissima, Wicher, Daulis, Aral, no i Bohun, który skutkiem przerwy w robocie nie startował ostatnio.

Jeśli idzie o jeźdźców, to najwięcej umieją rtm. Komorowski, rtm: Skulicz i rtm. Rylke, ale brak im właśnie *tego nerwu sportowego*. Zato por. *Wołoszowski*, który w każdym z konkursów miał coś do powiedzenia robi dalsze postępy. Z dużą rutyną jeździli mjr. Kulesza i rtm. Czerniawski, który nie tylko wygrał konkurs koni pełnej krwi na Celebes ale zajął zaszczytne drugie miejsce w konkursie armji zagranicznych. Rtm. Pohorecki, Bilwin i Sokołowski nie mieli „dobrego roku".

Teraz

kilka słów o „cywilach",

wśród których tym razem przodowała bezkonkurencyjnie amazonka, brawurowo jeżdżąca *Kraińska* Wprawdzie jej sposób jazdy wróży często jakąś kraksę, ale narazie wszystko się udaje. Wygrała ona na „Centurji" dwa konkursy (Łazienek i św. Jerzego), górując wyraźnie nad resztą.

Dzielnie sekundowała jej p. Rómmlowa, która na „Saharze" wygrała konkurs Rzeki Wisły, a na „Urwisie" miała doskonałe momenty.

Wśród panów na czele uplasowali się inż. Strzeszewski, inż. Grabianowski i Kazimierz hr. Rostworowski. Pod adresem jeźdźców cywilnych mamy tylko jedno życzenie, a mianowicie, by zamiast kupować starsze konie od wojskowych (Kikimora, Wenecja, Łatawiec, Dion), starali się *sami trenować konie młodsze*, z których później miałaby wiele pożytku grupa sportu konnego.

Odnośnie gości zagranicznych, powiedzieć można, że Łotysze jakby nieco obniżyli się w formie, a ci, którzy oglądali ich jeszcze w kwietniu w Nicei, mówili, że tam wypadli lepiej. Szwedzi jeździli poprawnie, ale widać było brak rutyny, a konie ich nie były na wyższe przeszkody dostatecznie wypracowane, z wyjątkiem może świetnego Skatmana. Jazda Rumunów może się nie podobać, ale wyniki ich są b. wymowne.

Organizacja zawodów dopisała całkowicie. Parcoursy ustawione były wzorowo, może nawet za wzorowo, za klasycznie, można było w niektórych konkursach dać coś bardziej urozmaiconego, ciekawszego dla szerszej publiczności, a równie dobrego dla jeźdźców i koni.

Publiczności stawiła się liczniej, niż w ostatnich latach.

A. Szenajch.

★

Konkursy hippiczne w Krakowie.

Podczas gdy Warszawa emocjonowała się niezupełnie udanym dla nas przebiegiem międzynarodowych zawodów konnych — *Krakowski Klub Jazdy Konnej* zorganizował w Krakowie doroczne konkursy w ramach „Dni Krakowa" Zawodnicy dopisali *wprost nadspodziewanie*. Do Krakowa zjechała cała elita jeździecka okręgu krakowskiego, przybyli więc jeźdźcy z Tarnowskich Gór, Dębicy, Oświęcimia, Pszczyny, a ich rywalizacja z zawodnikami krakowskimi dostarczyła widzom wiele emocji.

Zawody spotkały się *z gorącem przyjęciem przez publiczność*, której zebrało się na stadjonie wojskowym około 3.000 osób. M. in. przybył na zawody w pierwszym dniu zawodów gen. Narbutt-Łuczyński, a w drugim prezydent dr. Czuchajowski.

Skutkiem znacznej ilości koni, zgłoszonych do zawodów, zawody były bardzo interesujące. Wykazały one *znaczną poprawę formy jeźdźców* oraz sporo dobrego materjału końskiego. Zwycięstwa zostały podzielone. Konkurs dokładności wygrał *ppor. Hajdamowicz* na „Cemencie" z Tarnowskich Gór, konkurs szybkości *por. Kordas* na „Dudku" z Krakowa. W drugim dniu dokończono ciekawy konkurs dla podoficerów, który przyniósł zwycięstwo *ogn. Billowi* z Krakowa na „Burzawie". — Bardzo zaciętym był konkurs zwykły handicap, który ostatecznie zakończył się zwycięstwem *ppor. Gużewskiego* z Tarnowskich Gór na „Śnieżce". Najlepszy wynik w tym konkursie osiągnął ppor. Ferenz na „Burnusie" z Dębicy, ale potem okazało się, że jego koń powinien startować na podwyższonych przeszkodach i zwycięstwo przyznano ppor. Gużewskiemu. Konkurs parami, który zgromadził na starcie niestety tylko trzy pary, wygrała para *p. Rychterowa* na „Bosanie" i *ppor. Frączek* na „Firmie" z Oświęcimia, przed parą p. Rachwalska na „Arachnie" i por. Gawrzycki na „Darlingu" z Dębicy. Wreszcie konkurs pocieszenia wygrał *ppor. Piątkowski* z Krakowa na „Flecie" przed ppor. Śmiałkiem również z Krakowa na „Essorze".

W całości zawodów należy podkreślić *ambitną jazdę oficerów najmłodszych roczników*, z których o niejednym powinniśmy jeszcze nieraz usłyszeć. Na specjalne wyróżnienie zasługuje *por. Kordas* z Krakowa, który zaczyna się wybijać na jeźdźca dobrej klasy. Dobrą szkołę zaprezentowali również ułani z Tarnowskich Gór i strzelcy z Dębicy. „Jury" zawodów przewodniczył *gen. Piasecki*, prezes Klubu. Zawody zostały uzupełnione pięknemi popisami artylerji i kawalerji.



Ppor. Koziorowski na „Cyklonie" zajmuje 2 m na konkursie handicap w Krakowie.



Ppor. Gużewski na „Śnieżce" wygrywa konkurs handicap w Krakowie.



Por. Sławik z Dębicy na „Billu" podczas konkursów krakowskich.



„Jury" konkursów hippicznych w Krakowie. Od prawej: prezes Krak. Klubu Jazdy Konnej gen. Piasecki, płk. Szechiński i płk. Luśniak.



Po przybyciu drużyny meldują się do badania stanu zdrowia.



Surowa kontrola stanu zdrowia po ukończonej wędrówce.



Dobrze zasłużony posiłek po wędrówce.



Trójka „Wędrowców", która zajęła trzecie miejsce: Popek M., Popek K. i Waligóra.

WĘDRÓWKA CHŁOPCÓW POLSKIEJ Y.M.C.A.

Rok rocznie w okresie Zielonych Świąt urządza „Dział Chłopców" Polskiej YMCA *„drużynową wędrówkę,* ciągnącą się szlakiem 100 km dokoła Krakowa. Szlak ten obejmuje kilkanaście miejscowości, między któremi znajdują się liczne o bogatej przeszłości historycznej jak: Ojców, Tyniec, Bielany, Racławice, Skała Kmity i t. d. W wędrówce może brać udział drużyna składająca się z trzech chłopców w wieku do lat 20-tu. Każdy uczestnik *badany jest przez lekarza.* Wędrówka taka wymaga od drużyny solidnego przygotowania, ponieważ przekroczenie regulaminu powoduje automatycznie dyskwalifikację.

Klasyfikacja drużyny odbywa się *systemem punktacyjnym,* przyczem brane są pod uwagę: wybór trasy, która winna prowadzić przez najciekawsze miejscowości pod względem krajoznawczym i całokształt przygotowań, t. j. szkice, dobieranie odpowiedniej grupy towarzyszów, podział funkcji, regularność marszu z uwzględnieniem pory dnia i t. p. Specjalny nacisk kładziony jest *na stan zdrowia,* ekwipunku oraz noclegi, które są wysoko punktowane, o ile są spędzane pod namiotem.

Obowiązuje także *prowadzenie dzienniczka,* który winien być potwierdzony przez gminy.

Tego roku metę urządzono

w Dolinie Karniowickiej

przy źródełku. Przepiękna ta dolina, wyglądem swoim przypominająca Pieniny, tak mało znana szerszym warstwom społeczeństwa (a szkoda), zamieniła się w drugi dzień Zielonych Świąt w jakieś mrowisko kolorowych postaci. Dostojny jej spokój został zakłócony naglym, a niespodziewanym najazdem.

Od rana poczęły się zbierać liczne grupy, wśród których przeważała młodzież, informująca fachowo o szansach poszczególnych drużyn. Pomiędzy chłopcami widać miejscową ludność. Obok starsze osoby, to rodzice chłopców. Przyszli oglądać swoje pociechy w szlachetnych zawodach, w których udało się osiągnąć wysoką rywalizację, przy wyelimowaniu wszelkich niedozwolonych podstępów (tak niestety często oglądanych w innych gałęziach sportu). Po godzinie 15-tej nadciągają drużyny witane rzęsistemi oklaskami.

Po kolei jedna za drugą stoją przed surowemi oczyma komisyj. Do komisji mającej opinję najgorszej, należy komisja „doktora" Węglorza badająca stan higieny i zdrowia. Jak się później jeden z chłopców żalił to *nawet do uszu zaglądali.*

Po oddaniu dzienniczków ostatniej komisji chłopcy pędzą po należny im posiłek, przygotowany przez kierownictwo Wędrówki. Następnie przy ognisku 10 przodowników drużyn, wyznaczonych przez komisję opowiada swoje

przygody podczas wędrówki.

Entuzjastycznie oklaskiwane są przygody oraz pomysłowość chłopców. Opowiadają: wierszem, djalogiem, piosenkami komponowanemi podczas drogi.

Jeden opowiada jak zachodzili do chałupy po podpis, na co wójt im odrzekł, że *weksla nie podpisze,* a dla łazików *jałmużny też nie ma.* Jak chcą to ma trochę roboty na polu.

Drugi przeprowadza rozmówkę z wójtem:

— Dzień dobry panie wójcie.

— A dzień dobry!

— Prosimy pana wójta aby był grzeczny wydać *potwierdzenie z pieczęcią gminną* w dzienniczku.

— Co?! Kto wom to powiedział, że jo mom wydać?

— No, panie wójcie, pan jest w tych sprawach *kompetentny,* wiec gdzie mamy szukać potwierdzenia.

— Kto?! Jo kompetentny?! *To wyście kompetentni!!* Wynoście się!! Nie dostaniecie pieczątki! Będą osobie urzędowej obligować (ubliżać).

Kiedy ostatni skończył opowiadanie o przygodach swojej drużyny, komisja przystąpiła do odczytania wyników: Pierwsze miejsce zdobyła drużyna *„Infant"* w składzie: St. Kaliski, A. Kowalski, Zb. Gorczyński — trzecie „Pływacy" w składzie: Bałuczyński Zb. Barbaszewski Zb., Grochot Zb. — trzecie „Wędrowiec" w składzie: Kaz. Waligóra, Popek Krzysztof, Popek Miron — czterdziestetrzecie „Łaziki".

Następuje uroczystość wręczenia nagród, przez *ks. Śledzia,* który wraz z ks. *Jezuitą Seidlem* cieszy się wielką sympatją.

Dzięki hojności i życzliwemu ustosunkowaniu się do imprezy pp. wdowy Tymińskiego, red. Zygm. Nowakowskiego, koncernu I. K. C., FF. „Ovomaltyny", „Cmielowa" i wielu innych, żadna drużyna nie odchodzi bez nagrody.

Na zakończenie ks. Śledź wygłosił krótką mowę w której zaznaczył, że rodził się na amerykańskiej ziemi, lecz jest Polakiem, a ten krótki czas przebyty w Polsce pozwolił mu pokochać Polskę miłością prawdziwego Polaka.

— Trudy te, któreście przebyli w ciągu parudniowej wędrówki — mówił ks. Śledź — powinny was zahartować, aby w przyszłości, kiedy Ojczyzna będzie w niebezpieczeństwie, oddać to co Jej należy. Bohaterstwo „Orląt Lwowskich" niech wam będzie przykładem. Tak wam dopomóż Bóg!

Następują później pieśni i zabawa z udziałem miejscowej ludności. Szykujemy żagle, aby zdążyć na pociągu. Wąską Doliną Karniowicką wśród wesołych śpiewów, ciągnie długi wąż postaci. — Z oddali dochodzą czasem urywane słowa...

— a gdybyśmy mieli namiot — to murowane drugie — albo pierwsze zamiast 30-tego".

Inna trójka odgraża się: *„czekajcie" na drugi rok!*

Jeszcze na drodze pogoda, która się jednak kończy szczęśliwie. Wóz z panami, oraz generalny operator, z powodu zdenerwowania woźnicy przez konie *znalazł się w strumieniu.* Skończyło się jednak na krzyku i lekkich siniacach.

Cała ta piękna impreza ze wszech miar pożądana udała się wspaniale dzięki doskonałej organizacji kierownictwa z ks. Śledziem pp. M. Terszem, A. Czerniakiem, oraz niestrudzoną p. Siemińską na czele.

MARNOW



Piękny widok na dolinę Ojcowską pod Krakowem.



Widok Ogólny na Dolinę Karniowicką podczas uro



stości rozdania nagród za wędrówkę gwiaździstą YMCA.



Ks. Śledź rozdaje nagrody uczestnikom wędrówki gwiaździstej.



Zwycięzka trójka „Infant": Kaliski, Kowalski i Gorczyński.

Mistrzostwa Polski

W TENISIE



Powyżej: 9-krotna mistrzyni Polski Jadwiga Jędrzejowska (na prawo) i wicemistrzyni Łuniewska.



Na prawo: mistrz Polski Ignacy Tłoczyński (na lewo) i wicemistrz Baworowski.

Na lewo: Jędrzejowska w akcji.





Baworowski w akcji.

Zapowiedź powierzenia poznańskiemu AZS-owi organizacji XVIII narodowych mistrzostw Polski w tenisie odbiła się głośnem echem w kołach sportowych Wielkopolski. Poznań, mimo odpływu swych czołowych rakiet, które z tych czy innych względów wyemigrowały do Warszawy czy na Śląsk, dokładał wszelkich starań, aby swą pozycję w tenisie utrzymać na pewnym poziomie. Dzisiaj Poznań liczy na swoje młode „gwiazdki", jak Piątek, Michalak i Borowczak, którzy przeszli dobrą lekcję przy okazji mistrzostw w Poznaniu.

Organiazcyjnie AZS Poznań przygotował się *bardzo troskliwie*. Poprawiono korty, które zyskały sobie uznanie zawodników. wyporządzono szatnie a przy pomocy wojska wystawiono także i trybuny.

Do walki o zaszczytne tytuły mistrzowskie stanęli wszyscy, którzy mieli coś do powiedzenia. Zabrakło jadynie Bratka, braci Kołczów, Bełdowskiego, Majewskiego i Wittmanna, który bawi obecnie w Londynie. Uderzała nieobecność reprezentantów Łodzi, którzy za czasów braci Stolarowów odgrywali poważną rolę w polskim tenisie. Wśród pań zabrakło Lwowianek i Łodzianek. Nieliczni zjechali się senjorzy i junjorzy. Wśród tych ostatnich należy wyszczególnić Ślusarza, Piątka i Tomaszewskiego.

Mistrzostwa zapowiadały się rewelacyjnie ze względu na wyrównany poziom konkurentów. Wyrównanie to sygnalizowały wyniki obozu przed meczami o puhar Davisa oraz przebieg gier z Holendrami i Niemcami.

Przebieg mistrzostw potwierdził do pewnego stopnia oczekiwania. Tarłowski nie był w dobrej formie z uwagi na przebytą chorobę, Spychała wprawdzie pokonał Tarłowskiego, ale sam nie ma sposobności do regularnego treningu ze względu na służbę wojskową. Wykazał to przebieg półfinału, w którym Spychała gładko przegrał z Ignacym Tłoczyńskim. Natomiast drugi finalita — Baworowski, musiał ciężko walczyć z Hebdą, aby zakwalifikować się do walki o tytuł mistrza.

Jeśli chodzi o pary to władze związkowe powinny zwrócić większą uwagę na młodą parę *Gotschalk—Ksawery Tłoczyński*. Para ta przegrała po zaciętej walce z tak rutynowanym zespołem jak Hebda i Spychała.

Wśród pań

klasą dla siebie była p. Jędrzejowska.

Zdeklasowała ona wszystkie przeciwniczki i zdobycie przez nią tytułu mistrzyni było poprostu formalnością. Łuniewska zakwalifikowała się po zaciętym oporze ze strony Siodówny i Z. Jędrzejowskiej. Bemówna, która doszła do półfinału, pokonała Gajdziankę, ale z J. Jędrzejowską przegrała zupełnie gładko.

W grze mieszanej

stosunki się nie zmieniły.

Po staremu nie mamy par, któreby pracowały nad wspólną formą. Poprostu do singlisty dołącza się singlistkę i każe się tak ad hoc skleconej parze walczyć na kortach. Wynik opierał się głównie na formie mężczyzny. Najlepiej prezentowała się para J. Jędrzejowska—Baworowski, ale też klasą obydwóch partnerów górowała nad pozostałemi dość nierówno zestawianemi parami.

Najmniej interesującą była *gra podwójna pań*. Była ona także najsłabszą pod względem technicznym konkurencją mistrzostw. Siostry Jędrzejowskie pokonały najprzód parę Popławska—Hojanówna, ale w finale musiały ciężko pracować na tytuł mistrzowski w spotkaniu z parą Siodówną i Bemówną, które zostały pokonane dopiero w trzech setach. Odnosimy wrażenie, że odpowiedniejszą partnerką dla Jadwigi Jędrzejowskiej byłaby Siodówna, gdyż zagrania tej ostatniej wykazują jakie takie opanowanie gry podwójnej, przedewszystkiem gry przy siatce.

Walki finałowe

wypadły słabiej, niż się spodziewano. Pojedynek Tłoczyńskiego z Baworowskim zakończył się *sukcesem Tłoczyńskiego*, będącego w swej szczytowej formie. Tłoczyński wygrał w trzech setach 6:2, 6:3, 6:2. Dzięki temu zwycięstwo Toczyński *zdobył na własność puhar wędrowny, ufundowany przez PZLT w r. 1924*, gdyż wygrał mistrzostwo po raz piąty.

Jeszcze szybciej uporała się w finale J. Jędrzejowska z Łuniewską w dwóch krótkich setach 6:1, 6:0. Przewaga Jędrzejowskiej była olbrzymia, a Łuniewska nie potrafiła się zdobyć na jakąś poważniejszą obronę.

Słabo obsadzoną grę senjorów wygrał b. mistrz Polski *Foerster*, który w finale pokonał Borcha 6:4, 6:0. Ciekawszą była natomiast gra junjorów, w której obserwowaliśmy kilka ciekawych spotkań. W półfinale *Ślusarz* pokonał Michalika w trzech dopiero setach, podobnie, jak Piątek Tomaszewskiego. W finale walka była również zacięta i Ślusarz wygrał ją po trzech setach.

Mniej szczęścia miał Ślusarz w grze podwójnej junjorów, w której grał wraz z Michałakiem. Para ta przegrała w spotkaniu z parą Piątek Jeżewski. W finale para *Tomaszewski i Zborowski* pokonała parę Piątek i Jeżewski.

W rezultacie

tytuły mistrzowskie zdobyli:

gra pojedyńcza panów: *Ignacy Tłoczyński*, gra pojedyńcza pań: *Jadwiga Jędrzejowska*, gra podwójna panów: *Baworowski i Ignacy Tłoczyński*, gra podwójna pań: *Jadwiga i Zofja Jędrzejowskie*, gra mieszana: *J. Jędrzejowska i Baworowski*, gra senjorów: *dr Foerster*, gra junjorów: *Ślusarz*, gra podwójna junjorów: *Tomaszewski i Zborowski*.

tp.

Jubileusz 30-lecia Ł. K. S.

Łódź, w czerwcu.

Dni 3 — 8 czerwca, to tydzień przeznaczony na *uroczystości jubileuszowe 30-lecia Łódzkiego Klubu Sportowego.* W ciągu lat 30-tu ŁKS wysoko i dumnie nosił sztandar, na którym wypisane były hasła propagandy idei sportu i kultury fizycznej.

Na tak zaniedbanym i zapuszczonym terenie, jakim była ongi, a jest po części jeszcze i dzisiaj, robotnicza Łódź, była to praca *nad wyraz ciężka,* początkowo nawet *niewdzięczna,* lecz jakże *konieczna.* To też miasto jest poniekąd dłużnikiem dzisiejszego jubilata. Dowody uznania dla tych wysiłków złożyło społeczeństwo łódzkie, biorąc liczny udział w uroczystościach obchodu 30-lecia ŁKS.

Bogaty program sportowych imprez jubileuszowych rozpoczął się w ub. sobotę 3 bm. Na udekorowanym flagami stadjonie przy al. Unji odbyły się pierwsze zawody *czwórmeczu piłkarskiego* o puhar jubileuszowy ŁKS z udziałem ligowych drużyn Polonji, Warty, Union Touringu i samego jubilata, następnie zawody szczypiórniaka i siatkówki żeńskiej drużyn ŁKS i KPW (Poznań). Jako pierwszy odbył się mecz szczypiórniaka drużyn męskich

ŁKS — KPW (Poznań) 4:1 (4:0).

Obie drużyny grały w niekompletnych składach: KPW bez Łoja, Tomiaka i Kasprzaka II, a ŁKS bez Gruberta i Załęskiego. Po wyrównanej grze zwyciężył ŁKS, zdobywając bramki przez Bujnowicza (3), Amanowicza (1). Dla KPW jedyną bramkę uzyskał po pauzie znany bokser, Szymura. ŁKS grał skuteczniej i tutaj wyróżnił się Bujnowicz, najszybszy gracz w ataku, oraz bramkarz Styczyński. Sędziował p. Dominiak. Porażka mistrza Polski daje przedsmak tych emocyj, bez jakich zapewne nie obejdą się mistrzostwa Polski. Zwycięstwo ŁKS ma swoje znaczenie.

Lepiej powiodło się *drużynie żeńskiej KPW w siatkówce,* która pokonała *ŁKS* w stosunku 2:1.

Zkolei rozpoczął się *czwórmecz piłkarski.* Drużynom łódzkim nie powiodło się. Obie doznały porażek, co ciekawsze, w stosunku identycznym 2:4.

Warta — Union Touring 4:2 (3:0).

Warta wygrała mecz *zasłużenie,* jako zespół co najmniej o klasę lepszy. Miała ona dużą przewagę techniczną i chociaż grała z rezerwowymi graczami, całość była wyrównana. Wyróżniała się środkowa trójka napadu: Kaźmierczak, Nawrot, Gendera, następnie Lis na środku pomocy, wreszcie bramkarz Jankowiak, który bronił efektownie i bardzo pewnie. Może nieco słabsi byli obrońcy i tutaj dawał się odczuwać brak Twórza. Union Touring grał słabo, chaotycznie, zwłaszcza do pauzy. Zawodziła pomoc. Łodzianie zagrali nieco lepiej pod koniec zawodów, ale wtedy Warta, mając zapewnione zwycięstwo, już się nie wysilała. Warta naogół podobała się, natomiast atak łódzki kulał głównie przez słabą grę Nykla, który wypadł kompromitująco. Niepewnie wypadł tem bramkarz Happe.

W pierwszej części zawodów Warta uzyskała trzy bramki w ciągu 5 minut, w okresie od 25 — 30 minuty przez Nawrata, Kaźmierczaka i Genderę. Zwłaszcza bramka zdobyta przez Nawrota była efektowna. Po pauzie wynik do 4:0 podwyższył Gendera. Warta zadowolona z tego, mając już zapewnione zwycięstwo, grała mniej starannie, dopuszczając do głosu przeciwnika, który też poprawił wynik, uzyskując dwie bramki przez Świętosławskiego i Jankowskiego. Sędziował p. Andrzejak.

Polonja — ŁKS 4:2 (2:1).

Polonja wystąpiła w rezerwowym składzie bez Straucha, Szczepaniaka, Nyca i Kuli, lecz naogół młodzież jej nie zawiodła. Jak widać, Polonja ma dobry narybek, a głównym jego atutem jest szybkość, wytrzymałość i wcale niezłe przygotowanie techniczne. Szybkością tą młodzi napastnicy Polonji pokonali rutynowaną obronę ŁKS, zwłaszcza Karasiaka. Z jego też strony padły wszystkie bramki. Poziom gry był niewysoki, zato tempo dobre, zwłaszcza po pauzie, gdy Polonja rozegrała się i była bardzo niebezpieczna. Wyróżniał się lewy łącznik, Justynowicz. ŁKS zmieniał skład i ostatecznie po przerwie grał w najsilniejszym, jedynie bez Koczewskiego, przechodzącego wyraźny spadek formy.

Łodzianie zaczęli dość szczęśliwie, gdyż zaraz na wstępie Miller uzyskał bramkę z rzutu wolnego. Polonja rewanżuje się dwiema bramkami przez Justynowicza i Kisielińskiego. Wynik ten utrzymuje się do pauzy. Po przerwie Polonja narzuciła szybsze tempo. Prostopadłe wystawienia w ataku są bardzo niebezpieczne. ŁKS natomiast gubił się w zawiłych kombinacjach, grając nieprodukcyjnie. Wyrównującą bramkę uzyskał zaraz w pierwszej minucie Lewandowski, lecz w wyniku dalszej przewagi Polonja uzyskała dalsze dwie bramki przez Ddrowąża i Justynowicza. ŁKS zakończył grę w 10-tkę, gdyż Lewandowski doznał kontuzji i opuścił boisko. Sędziował p. Naporski.

Sobotni dzień zakończył się *zebraniem „weteranów" w lokalu klubowym.*

Właściwe uroczystości odbyły się dopiero w niedzielę. Rano ulicami miasta przemabszerował ŁKS ze sztandarami i orkiestrą do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej na nabożeństwo, poczem w hali sportowej odbyła się

akademja jubileuszowa.

Miała ona charakter *bardzo uroczysty.* Akademję tę zaszczycili swą obecnością dow. dywizji łódzkiej gen. *Dindorf-Ankwicz,* przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego *nacz. dr. Wrona,* prezydent miasta *Jan Kwapiński,* kierownik Okręgowego Urzędu W. F. *ppłk. Karol Kurek,* oraz liczni delegaci i przedstawiciele związków i klubów sportowych.

Akademję zagaił prezes ŁKS *dyr. Wolczyński,* a krótkie swe przemówienie zakończył wzniesieniem okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta prof. Mościckiego i Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza. Po odegraniu hymnu państwowego, który publiczność odśpiewała, odczytano treść depesz hołdowniczych, wysłanych do Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza.

Prezydjum akademji stanowili weterani klubu pp. Franciszek Mil i Izydor Czekalski, jedni z pierwszych graczy ŁKS. Po krótkim referacie, ilustrującym historję i zmagania klubu w okresie minionych lat 30, a wygłoszonem przez *inż. St. Kowalskiego,* nastąpiły przemówienia przedstawicieli władz oraz delegatów organizacyj sportowych.

Imieniem armji przemówił gen. *Dindorf-Ankwicz,* imieniem władz państwowych *nacz. dr Wrona,* w imieniu miasta piękne przemówienie wygłosił prezydent *Kwapiński,* jeden z protektorów jubileuszu ŁKS. Wszyscy mowcy wskazywali na zasługi, położone przez ŁKS dla sportu łódzkiego, podkreślając niezwykle ciężkie warunki, w jakich organizacja ta pracowała w zaraniu swego istnienia.

Po przemówieniach delegatów i złożeniu podarunków odczytano nadesłane depesze z życzeniami. W życzeniach tych przebijał przeważnie motyw: *„najszybszego powrotu do ligi".* Po odczytaniu depesz graczom: Tadeusiewiczowi, Millerowi i Pegzie wręczono upominki od klubu (złote zegarki) za 300 meczów w barwach ŁKS. Akademję zakończono odegraniem „Pierwszej Brygady".

Po południu odbyły się na stadjonie *dalsze imprezy sportowe.* W piłce ręcznej odbyły się dwa mecze, a mianowicie w szczypiórniaku żeńskim i koszykówce męskiej. W obu wypadkach *drużyny ŁKS doznały porażki:* w koszykówce 41:15 (21:9), a w szczypiórniaku 4:5 (4:1). Następnie odbyła się

defilada.

Przed trybuną honorową, w której zasiedli wojewoda łódzki p. *Józewski, gen. Dindorf-Ankwicz,* prezydent miasta *Kwapiński* i nacz. *Wrona,* przedefilowały wszystkie czynne sekcje ŁKS, a więc piłkarska, lekkoatletyczna, piłki ręcznej, pływacka, hokejowa, strzelecka, tenisowa i kolarska, oraz drużyny: Warty, Polonji, KPW Poznań i Union Touringu. Defiladę prowadził jeden z członków założycieli ŁKS p. *Henryk Lubawski.* Po defiladzie odbyły się dalsze dwa spotkania czwórmeczu piłkarskiego o pierwsze i trzecie miejsce. W walce o trzecie miejsce zmierzyły się drużyny łódzkie

Union Touring—ŁKS 1:0 (0:0).

Gra była chaotyczna i bezplanowa, poziom zupełnie niski. Beznadziejną sytuację poprawiono nieco po przerwie. Dużo życia do ataku U. Touringu wniósł Socha, któremu też udało się uzyskać jedyną, zwycięską bramkę. Wysiłki ŁKS, by wynik poprawić, okazały się bez skutku. W Union Touringu na obronie wystąpił Frankus, natomiast ŁKS grał bez Gałeckiego. Sędziował p. Raettig. Grano tylko 2×30 minut ze względu na spóźnioną porę.

Warta—Polonia 1:1 (1:1).

W przeciwieństwie do poprzedniego spotkania był to mecz *naprawdę dobry* i na wysokim poziomie. Przykre wrażenie poprzedniego widowiska zostało zatarte. Polonia, mimo poważnego odmłodzenia składu, wykazała zdumiewająco dobrą formę. Warta była niemal w komplecie z Danielakiem na środku pomocy i była technicznie lepsza, grałateż bardziej precyzyjnie. Polonia natomiast dyktowała tempo i szybko zdobywała teren, stając się przez to groźna.

Obie strony walczyły z niesłychaną ambicją, lecz mimo to grano fair i dopiero w ostatnich minutach, kiedy to każda ze stron chciała zapewnić sobie zwycięstwo, gra przybrała na ostrości. W Warcie doskonałą formę wykazał bramkarz Jankowiak, który uchronił swą drużynę od porażki. Obie bramki padły w pierwszej części gry. Dla Warty zdobył ją Gendera, a dla Polonji wyrównał Przybysz. Druga część meczu upłynęła już bezbramkowo. — Tutaj więcej z gry miała jednak Polonia, która swą nadspodziewanie dobrą postawą i duchem walki zdobyła sobie sympatję widowni. Mimo obustronnych wysiłków mecz zakończył się remis 1:1.

Ponieważ dogrywki nie przewidywano, nastąpiło *losowanie.* Tutaj Polonia okazała się *szczęśliwszą,* gdyż pierwsze miejsce w turnieju i puhar jubileuszowy przypadł jej właśnie. Zdaje się, że takie rozwiązanie jest sprawiedliwe. W Warcie, obok Jankowiaka, wyróżnił się pracowity Gendera w ataku, oraz Danielak w pomocy. Polonią miała bardzo dobrą pomoc, szybki i zwrotny atak, mało jednak skuteczny, gdy znalazł się napolu karnem. Sędziował p. Lange.

Na tem wyczerpano program imprez niedzielnych.

K. Roz.



Fragment meczu Ł. K. S. — Polonja, pod bramką Warszawian.



Gałecki prowadzi defiladę piłkarzy na uroczystościach jubileuszowych Ł. K. S.-u.





Powyżej: Wybitni goście na uroczystościach jubileuszowych Ł. K. S.-u odbierają defiladę. Od lewej: gen. Dindorf-Ankwicz, prezydent miasta Kwapiński, prezes Ł. K. S. dyr. Wolczyński, wojewoda Józewski i naczelnik dr. Wrona.

Na lewo: Czoło jubileuszowego pochodu Ł. K. S.-u na ulicach Łodzi.

JERZY TONACZEW.

RZECZYWISTOŚĆ I FANTAZJA

NOWELA SPORTOWA ★ ILUSTR. T. OLSZEWSKI

A po powrocie do Warszawy nowa sensacja, tym razem już tylko dla Dębińskiego i klubu: dyr. Sioda rozwiązał zagadkę Olchy i postawił kwestję na ostrzu noża: szkoła albo klub! Jak chłopakowi powiedział, zagadka ta nie była taką trudną do rozwikłania i dotychczas patrzył na nią przez palce, ale wobec bardzo mizernych wyników pracy Dębińskiego w szkole, zmuszony jest do postawienia sprawy „aut-ant“ Sport jest sportem, ale w odpowiednich chwilach należy na pewien czas o nim zapomnieć — są i inne dziedziny, które wymagają honorowego doprowadzenia do jakichś rezultatów. A droga, którą dotychczas postępował Dębiński — prowadzi jedynie w bardzo mgliste nieznane.

I kiedy w każdej cukierni, w każdej kawiarni, w kinach, teatrach i wszędzie, gdzie tylko mają miejsce zgromadzenia większe grupy ludzi, rozprawiano o sensacyjnym remisie, Toldek siedział w swoim pokoju i roztrząsał „aut-aut“ dyr. Siody. Przypomniał sobie wakacje, swoje postanowienia, wzruszył się dobrocią tego, doprawdy, wyjątkowego w swej szlachetności, dyr. Siody i...

XIV.

— Panie inżynierze! To trudno. Chodziłem dotychczas drogami, które mi wskazywał klub. Dziś doszedłem do miejsca, gdzie droga rozgałęzia się. Pan wie o tem, że muszę wybrać tak, abym nigdy tej drogi nie żałował. Co mi pan radzi: szkoła czy klub?

Inżynier Mielnicki widocznie czuł się już dobrze „po remisie“, gdyż głosem zupełnie pewnym i wyraźnym rzekł:

— Klub.

— Ale...

— Bez żadnego „ale“. Radziłem to już panu przy piewszem starciu ze szkołą.

— A ja mam inne wyjście — powiedział Dębiński. — Otrzymam maturę i wtedy znów będę walczył.

— Jakto?

— Niech pan zrozumie, panie inżynierze, że klub zawsze mię utrzymywał nie będzie. Kiedy się skończę jako bokser, sam będę musiał walczyć o swoją egzystencję...

— Skądże? Damy panu posadę i będzie pan pracował.

— Mówimy szczerze, panie inżynierze. Tysiące razy już zdarzało się, że człowieka, kórego już nie potrzebują, kluby pozbywały się bardzo szybko. A ja muszę być pewnym swojej przyszłości. I dlatego powtarzam: do boksu wrócę po maturze. Zresztą nie mogę już walczyć, jestem straszliwie zmęczony, dlatego zremisowałem z Chudzikiem.

Mielnicki patrzył gdzieś w okno, ale gdy usłyszał ostatnie słowa boksera, spojrzał nań nagle.

— Ale pan nam jest potrzebny teraz — rzucił twardo.

— A pan musi mnie zrozumieć, że moja przyszłość nie pozwala mi na żadne ryzyka.

— Więc pan odmawia stanowczo dalszych startów? — zapytał prezes K. O.

— Nie odmawiam ich zupełnie. Wrócę po maturze. Odpocznę, będę w pełni sił...

— Odpocząłby pan teraz nie interesując się aż tak bardzo szkołą.

— Nigdy!

— A więc dobrze. Wracaj pan do szkoły, ale i wiedz równocześnie, że klub przestaje się troszczyć o pańskie losy. Wet za wet!

Dębiński zachwiał się.

— Co? — krzyknął, nie, chciał krzyknąć. Głos odmówił mu posłuszeństwa.

* * *

Taka była podzięka klubu K. O. człowiekowi, któremu zawdzięczał bajońskie sumy, sławę, popularność, dobrobyt. Zapomniano, że bokser nawet i najdoskonalszy jest człowiekiem, a człowiek ma swoje prawa, których jeśli przestrzegał nie będzie — zginie.

Ale człowiek w klubie nie miał racji bytu, tak uważali panowie, którzy za wyjątkiem czerpania dochodów i niezdrowej emocji — nic pięknego w sporcie nie widzieli.

XV.

Opowiedziałem o losach Dębińskiego Stefkowi Karlińskiemu, memu młodocianemu przyjacielowi z sąsiedztwa.



Jest to bardzo miły chłopak, uczy się w I kl. gimnazjalnej. Szczerze współczuł wielkiemu pięściarzowi, a kiedy zapytał, co myśli o dalszych losach Tolda, odrzekł, iż spróbuje je opisać. Istotnie, za kilka dni przyniósł mi swoje „dzieło“, które podaje w całości z zachowaniem ortografji, interpunkcji i wszystkich reguł pisarskich, użytych przez młodego „literata“.

Oto ono:

„Dębińszczak był zabardzo fajnym cwaniakiem, żeby się dał zjeść w kaszę takiemu frajerowi jak Mielnicki. Chociarz K. O. przestał bulić na niego forsę, ale Toldek, dał sobie radę, Dyrektor Sioda też fajny chłop, bo chociarz mugł wyżucić chłopaka z budy, to nie wyżucił a tylko poradził mu niech sie uczy. A boksować sie będzie po matóże. No i dyr dał dembińskiemu korki ale nie takie od butelek bo te, nic nie warte. Korki t. znacz. korypytycje. I Dembiński odwalił matóre, a potem założył własny klób. I wtedy wolno już było chłopakowi nalerzeć do klóbuw. Pan minister pozwolił. Więc ten klób Dembińszczaka walił sie z klóbem Mielnickiego. Cos ie tam działo to nie będe, tego opisywał, ale powiem że, była straszna marmolada, dużo fanarów. Wtedy inrzynier pszekonał sie że Toldek to klawy morowy bokser. Przyszed do Dembińskiego i zaczął go bajerować czeby on, znów wrócił do KO. Wtedy defakto stało sie coś strasznego. Dembińszczak wzioł go za chale i otwożył nim drzwi na zewnentrzno strone. Inrzynier zaśpiewał jóż nigdy nie zobacze twych oczó za mgło a Toldek, bił sie długie lata i wygrał złoty medal na olimpjadzie. Zapomniałem jeszcze napisać że, Rzytko skończył nie dobro śmiercio a, panna Krysia też morowa kobita wróciła do Dembińskiego. No bo co miała, nie wracać“.

* * *

Tak opisywał dalsze dzieje Witolda Dębińskiego mały Stefek. Tak mu podyktowała jego fantazja, spragniona „happy end'u“.

Ja, osobiście, nie wiem, co się stało z bohaterem mojej „Rzeczywistości i fantazji“.

„Rzeczywistość i fantazja“ — właśnie!

Powiedz, kochany Czytelniku, czy istotnie owinąłem swoją opowieść w powabne szaty fantazji, a nic w nich niema rzeczywistości?

KONIEC

Otworzył nim drzwi na zewnętrzną stronę...

Humor w sporcie



Nowoczesny sternik, który unika krzyku przy prowadzeniu osady. (Ilustrated — Anglja).

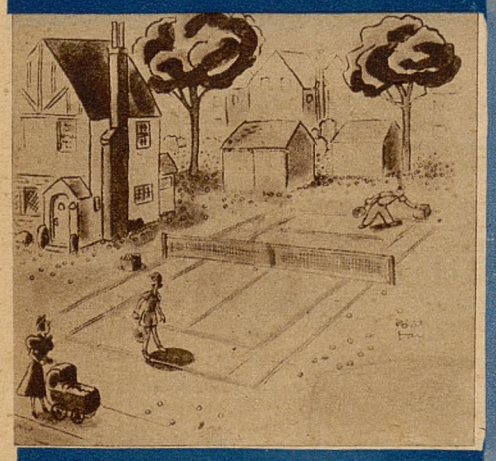

— Mój mąż uważa, że taniej wypada kupić setkę piłek, niż wybudować siatkę dookoła kortu. (New Yorker — USA).



Na lewo: — Nie bój się mały. Jest przepis, że parowce muszą ustępować z drogi żaglowcom. (Anwers — Anglja).



— Jasiu! Rzuć mi szybko poduszkę. (The Humorist, Anglja).



— Ależ nie, Oswald! Rzuć tylko piłkę! (Ilustrated, Anglja).

Na prawo: Jan Ripper, zwycięzca Rajdu A. P. r. 1938, startuje w tym roku na „Lancia Aprilia".
Poniżej: Rauch, szef teamu Mercedes-Benz.







W kole: czołowy kierowca polski Mazurek, startuje na Chevrolet.
Poniżej: Włoch Gihisalpa poprowadzi team Fiat 1100.



AP GRAND PRIX AUTOMOBILOWA

Warszawa, w czerwcu. Pesymiści, których nigdy nie brak, przebąkiwali w kuluarach Automobilklubu Polski, że doroczny, dwunasty międzynarodowy raid zgromadzi *najwyżej 25 maszyn.* Najbardziej optymistycznie nastrojeni gospodarze nie mogli przewidywać wielkiego sukcesu, jaki przeniesie ostatni dzień zapisów. Cyfra 63 zgłoszeń oficjalnych i kilkanaście telegraficznych przynosi wielką chwałę Automobilklubowi Polski, który potrafił tak organizować imprezy i nadać im taki charakter, że każdy czołowy kierowca Europy uważa *za swój obowiązek*, podobnie jak i każda poważna fabryka, wziąć udział w niezwykle ciężkim rajdzie A. P., rozgrywanym w tym roku o *Grand Prix Polski.*

Długa lista zgłoszeń obejmuje *4 klasy wozów* do 1200, do 2000, do 3000 i ponad 3000 ccm.

W klasie I-ej startuje 14 wozów

o niezwykle wyrównanych własnościach wozów i kierowców: 5 *DKW Meisterklasse,* za których sterami siądą 4 Niemcy i Polak Paczesny, posiada pojemność zaledwie 700 ccm, co w porównaniu do wozów 1.100 ccm, handicapuje je in minus. Zespół *Skoda 1100:* Jugosłowianin Bellen, znany z Rallye Monte Carlo oraz Prądzyński i Szachowski. Fiat 1100 z obsadą Włochów Ghisalpa i Vestidello oraz Polakami: znanym niegdyś Rahnenfeldem, Ryllem i poznańczykiem Szypułą. Klasę tę zamyka doskonały długodystansowiec czeski *Formane* na Aero model 30. Najszybszym jest tutaj Aero, jednak rajd jest *pod hasłem wytrzymałości,* tak, że batalję stoczą prawdopodobnie ze sobą Fiaty i Skody.

25 wozów w klasie drugiej,

to niezwykły wprost doświadczalny egzamin dla nabywców wozów średnio-drogich. Doborowy niemiecki zespół na *Hanomag* 1,3 litra, 3 *Lancia-Aprilia* pod sterem Rippera, Polturaka i Borowika, 3 *Opel-Olimpia* ze słynnym rekordzistą Niemiec Kohlrauchem na czele, 5 *Citroen* z doświadczonym Kołaczkowskim, Grosmanem i Strengerem, 4 *Steyery* pod wodzą dawnego zawodnika Fiata Stefana Pronaszki, 2 piękne i szybkie *Aero 50* pod sterem Czecha Wojciechowskiego i Polaka Tarnawy. Wreszcie młodzi zawodnicy polscy Katelbach na *BMW* i Polański na *Hansa,* Grętkiewicz na *Fiat 1500.* Czech Parzizek na *Skoda 1500* i główna sensacja tej klasy, powrót mistrza Polski *Maurycego hr. Potockiego* na *BMW.*

Trudno tutaj prorokować o zwycięstwie. Najszybsze są tutaj Aero 50 i BMW hr. Potockiego. Nie ustąpi im wiele zapewne Lancia. Steyery są podobno specjalne, modelu Alpenfahrt. Groźnie przedstawia się niezwykle wytrzymały, zarówno ze strony wozów, jak i kierowców, na nasze drogi team Citroen.

Klasa trzecia

to domena rutynowanych kierowców *Mercedes-Benz,* którzy już po raz trzeci jadą na polski raid. Rauch, Kling i Emingier dobrali sobie do teamu Jakubowskiego, znanego motocyklistę polskiego. Francuzi zgłosili cztery *Renault* o nieznanej dotychczas obsadzie. Pozatem wypróbuje polskie drogi nowy model *Opel-Kapitän"* z obsadą niemiecką. Razem 11 wozów oraz dodatkowo 3 *Steyer 220* z dr. Wessely „demonem szybkości" oraz Wawrzyniak na *Hotchkiss.* Razem 15 wozów.

W najwyższej klasie

wozów ponad 3000 ccm jedzie 14 samochodów. 3 niemieckie *Horch* z dawnymi zawodnikami DKW Tragnerem i Fritschingiem, słynny kierowca niemiecki Macher na *Ford V8* i wielki sportowy gest montowni Lilpopa *10 Chevrolet,* z obsadą najsilniejszą: Marek, Mazurek, Rychter, Karczewski itd. Nietylko ozdobą są tutaj znane polskie zawodniczki Zagórna i Kuncewiczowa. Zagórna uczestniczka wielu Rallye Monte Carlo, nie pozostanie zapewne zdala od czołowej grupy zwycięsców tej klasy. Wielką niespodziankę może tutaj zrobić Macher na Ford V8, który wydaje się być najszybszy i mieć największe szanse na próbach zwrotności i w górach.

Obecna lista gromadzi więc 40 kierowców polskich, 23 niemieckich, 3 Czechów, 2 Włochów i 1 Jugosłowianina (stale mieszkającego w Polsce).

Omówiony przez nas już poprzednio regulamin Grand Prix Polski stawia

niezwykle trudne warunki dla maszyny i kierowcy.

Liczne próby szybkościowe, jazda terenowa z przebyciem brodu, około 200 km jazdy po drogach gruntowych, a wreszcie 4500 km w czterech etapach non-stop — oto niezwykłe wymagania, jakie postawił Automobilklub Polski przed zgłoszonemi asami automobilizmu europejskiego. Miejmy nadzieję, że podobnie, jak i w roku ubiegłym, i tym razem odniesiemy szereg cennych zwycięstw.

Stanisław Prądzyński.

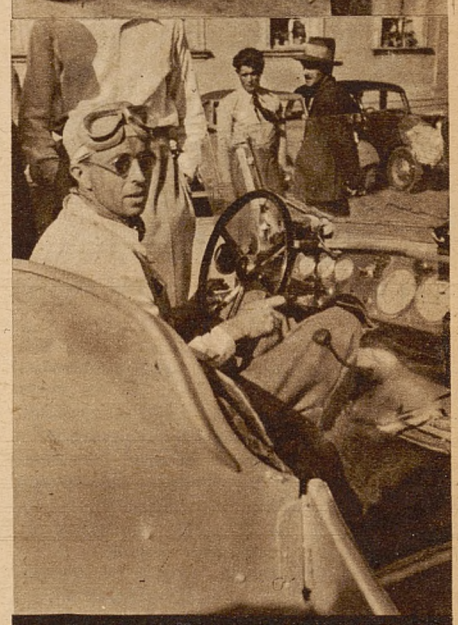

Powyżej: Träger, który przesiadł się z DKW na Horch'a.
Poniżej: Czech Parisek i St. Prądzyński startują na Skodach.



WANDOR MISTRZEM POLSKI W WYŚCIGU GÓRSKIM

Na trasie okrężnej, prowadzącej w wybitnie górskim terenie Wisła—Głębce—Kubalonka—Zameczek Pana Prezydenta R. P.—Malinka—Wisła (dystans 100 km) odbył się w niedzielę 4 bm. doroczny wyścig górski o tytuł mistrza Polski. Organizatorem tego ze wszech miar pod względem organizacyjnym udanego wyścigu był *Śl. Okr. Zw. Kol.* przy wydatnej pomocy *Policyjnego Kl. Sp. Katowice.*

Startowało ogółem 33 zawodników, w tem 4 „niezależnych". Start honorowy odbył się przed Domem Zdrojowym, skąd do uczestników mistrzostw przemówił p. *insp. Halama* oraz insp. *Jeziorski,* znany protektor sportu na Śląsku. Start właściwy odbył się na Kubalonce.

Zaledwie 100 metrów po starcie *Schwarzer* z IFC urywa trybik, zamierza początkowo wycofać się, jednakże ulega namowom, zmienia rower i jedzie dalej. W 13 minut po starcie amatorów, ruszają „niezależni" w liczbie 4. Pierwsze okrążenie prowadzi w ostrem tempie *Zagórski,* za nim Targoński, Ahnert i Bieniek. Na ostatniej serpentynie *łamie koło Buchalik,* powodując kraksę. — Ofiarami tejże są *Sobczak,* potłuszy się dotkliwie oraz niefortunnw Ślązak.



Mistrz Polski w wyścigu górskim Wandor (Cracovia).

Liczne ostre zakręty, strome wzniesienia i gwałtowne zjazdy uczyniły tę trasę *bardzo trudną do przebycia.* Tu okazało się dobitnie, jak wiele doświadczenia brakuje naszym zawodnikom. Np. tak modne obecnie *obręcze aluminjowe* nie mogą absolutnie mieć zastosowania w wyścigu górskim. Ciągłe hamowanie przy stromych zjazdach rozgrzewa w ten sposób obręcz, że

naklejone gumy odpadają,

powodując wypadki. Poczuł to na sobie tak doświadczony zawodnik, jak *Wiśniewski,* który w ten sposób musiał wycofać się w drugiem okrążeniu z wyścigu.

Kwestja hamowania na ostrych serpentynach jest dla wielu zawodników *księgą zamkniętą na 7 pieczęci.* Aż dziw bierze, że tylu dobrych zawodników dzięki nieumiejętnemu hamowaniu na zjazdach i krzywiznach wywracało się, tłukąc się dość boleśnie. Dość powiedzieć, że na 33 startujących zaledwie 14 ukończyło wyścig!! — A przecież byli to kolarze pierwszej klasy!

Wśród „niezależnych" *królował J. Kapiak,* który prowadził swoją nieliczną grupę.

W drugiem okrążeniu prowadzi Koper, Motyka, Ahnert i Wandor. Grupa jest już rozbita. O 100 mtr. za czołówką jadą Duda, Nawaczek, Rurański. Stary weteran Duda, który jedzie bez przerzutki, trzyma się dobrze. Zagórski, po upadku, uplasował się w ogonie wyścigu, za nim jedzie jako ostatni Szwarzer, który wkrótce wycofuje się.

Upał dochodzi do 30 st., zawodnicy przy wjeździe ciężko pracują.

Sznur zawodników rozciąga się

już na 3 km.

Na tem okrążeniu czas amatorów wynosi 35 min., zaś niezależni mają czas *o 1 minutę lepszy.*

Trzecie okrążenie niemal bez zmiany. Prowadzi Koper, Rurański, Motyka i Wandor. Teraz przebija gumę Duda, zmienia szybko i jedzie dalej. Józef Kapiak urywa się i ciągnie ostro, uzyskując już 4 minuty. Za nim o 200 m Łoza, dalej Cieniewski i pół km w tyle M. Kapiak. Dobrze jadący Giza z Legji *urywa hamulec,* upada dotkliwie i wycofuje się z walki. Na najbliższym zakręcie *leży Bizoń* i również wycofuje się.

Józef Kapiak idzie coraz lepiej i w 4-tem okrążeniu ma już *6 minut przewagi nad amatorami.* Jednakże tempo to „wykończyło" go, albowiem w ostatniem okrążeniu *biegł już pieszo pod górę.* W rezultacie stracił przewagę i w dodatku na finiszu miał *gorszy czas od zwycięzcy Wandora.*

Czas 4-go okrążenia wyniósł 38 minut, a 5-go 39.50.

Motyka jedzie z urwanym hamulcem bardzo ofiarnie, za nim Duda, który nadrabia stracony czas oraz Święszek. Łoza przebija w krótkich odstępach raz po raz gumę i wycofuje się. Na serpentynach coraz więcej ofiar nieumiejętnej jazdy.

Na metę wpada samotnie

Wandor, nowy mistrz górski, (Cracovia)

w czasie 3:20.03, 2) Koper (Ursus) 3:20:58, 3) Motyka (KTK) 3:23:01. 4) Duda (Garbarnia) 3:26:31, 5) Święszek (Cracovia) 3:26:42, 6) Targoński (Jur) 3:27:01, 7) Ahnert (Ruch) 3:30:06, 8) Bieniek (PZL) 3:37:56, 9) Musiał (KTK) 3:37:57, 10) Łyżwiński (KPM) 3:47:58.

„Niezależni": 1) Kapiak J. 3:21:20, 2) Cieniewski 3:21:21, 3) M. Kapiak 3:22:05 (wszyscy Jur, Warszawa).

Po zawodach przemawiał prezes P. Z. K. p. *Gołębiowski,* który wręczył Wandorowi koszulkę mistrzowską, zaś Kapiakowi szarfę.

Kierownik wyścigu p. *Dublaszewski* ofiarował Wandorowi imieniem organizatorów szarfę, oraz uczestnikom nagrody honorowe. Sędzia główny p. *Nowiasiak.* Organizacja wzorowa.

Ach.



Mistrzowie Europy Verey i Ustupski (na zdjęciu) powrócili do treningu i wygrali bieg dwójek podwójnych o mistrzostwo akademickie Polski podczas regat niedzielnych w Warszawie. Na regatach tych bieg ósemek o mistrzostwo akademickie wygrał AZS. Warszawa, bieg jedynek Verey, a dwójki i czwórki AZS. Poznań. W ramach regat odbyło się poświęcenie nowej ósemki, ofiarowanej AZS. Warszawa przez min. Becka.

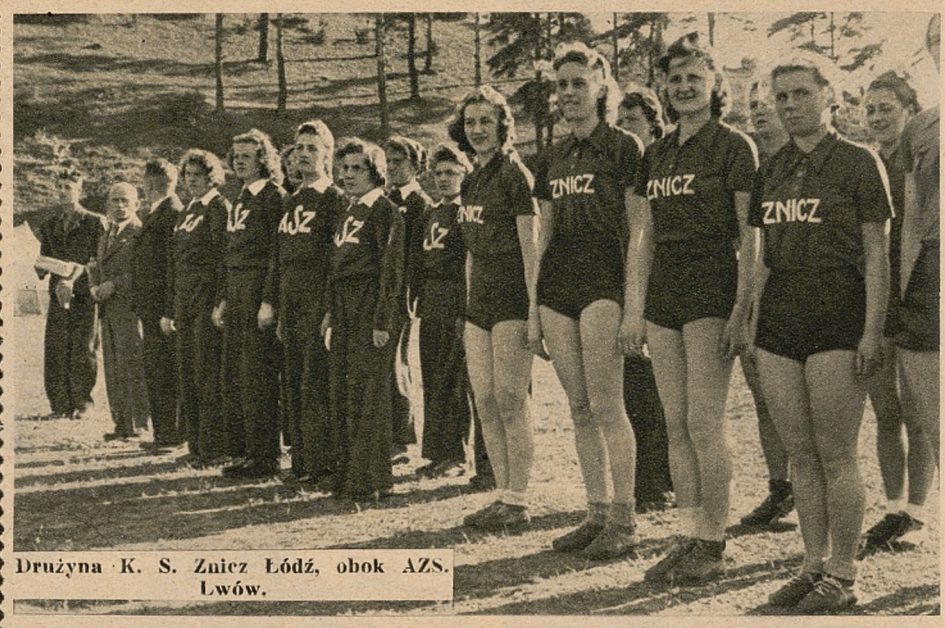

Drużyna K. S. Znicz Łódź, obok AZS. Lwów.

K. S. Znicz (Łódź)

mistrzem Polski w szczypiórniaku kobiecym

Ktoś całkiem słusznie powiedział, że szczypiorniak jest sportem specjalnie stworzonym dla pań. W Wilnie odbyły się *pierwsze mistrzostwa Polski.* Jest więc to na pozór bardzo młoda gałęź sportu, chociaż posiada za sobą różnorodną tradycję. W chwili obecnej gra w szczypiorniaka ujęta została regulaminem i w silne ramy organizacyjne.

Mistrzostwa Polski pań ściągnęły do Wilna

drużyny z całej Polski,

a więc: *Znicz* Łódź, *Wima* Łódź, *AZS* Warszawa, *AZS* Lwów i *WKS Śmigły.*

Najmłodszą i najmniej rutynowaną drużyną była oczywiście drużyna mistrza Wilna WKS Śmigły. W szczypiorniaka zaczęto grać w Wilnie dopiero w tym sezonie. Mowy więc nie mogło być o uzyskaniu poważniejszych wyników. Nic też dziwnego, że WKS Śmigły stał się zespołem dostarczającym punkty innym drużynom, walczącym o palmę pierwszeństwa.

Mistrzostwa stały niestety pod *znakiem chłodu i deszczu.* Fatalna pogoda pogrzebała nadzieje organizatorów pokrycia wydatków, związanych z techniczną stroną tej pięknej imprezy. Skutek był taki, że *trybuny były puste.* Nie pomogły nawet wstawione mecze reprezentacji szkół wileńskich z reprezentacją klubów. Rekord publiczności, to jakieś 100 osób.

Poziom mistrzostw był bardzo nierówny. Na czoło odrazu wysunął się doskonały zespół pań

K. S. Znicz z Łodzi.

Drużyna ta zasługuje na specjalną uwagę. Zawodniczki grają planowo. Nie widać zmęczenia. Tempo jest doskonale regulowane, a dyspozycja strzałowa godna podziwu. Panie strzelały czasami do złudzenia podobnie do strzałów męskich. Piłki padały nieraz z daleka i z wyjątkową siłą. Nic też dziwnego, że *Znicz wygrał wszystkie mecze* i zasłużył w zupełności na tytuł mistrza Polski.

Wicemistrzostwo zdobył *AZS Warszawski,* który do Wilna przyjechał w osłabionym składzie, ale z Bruszkiewiczówną, Wardyńską i Stefańską na czele. AZS grał już znacznie gorzej i przegrał ze Zniczem 2:16. Wynik ten mówi najlepiej o różnicy poziomów gry obu drużyn.

Trzecie miejsce zajęła druga drużyna z Łodzi — Wima. O zajęciu trzeciego miejsca przez Wimę zadecydował mecz z AZS warszawskim, który zakończył się nieznaczną wygraną Warszawy 3:2. Było to jedno z najciekawszych spotkań mistrzostw. Obie drużyny grały bardzo ambitnie w silnem tempie. Lepsza dyspozycja strzałowa pań AZS przesądziła ostatecznie o tytule wicemistrza Polski.

Ostatnie miejsca przypadły sympatycznej drużynie *AZS Lwów i WKS Śmigły.* Były to bezsprzecznie najsłabsze drużyny. Lwów przegrał ze Zniczem 2:10, a z AZS warszawskim 5:10. Natomiast rekordy ustalał WKS Śmigły, który przegrał ze Zniczem 0:28, a z Wimą 0:17. Natomiast z A. Z. S. warszawskim Wilnianki przegrały 3:18. Były to najwyższe przegrane.

K. S. Znicz grał w składzie: Jana, Kirszankówna, Kramarska, Kryńska, Cichomska, Halszka, Adamska, Zelżanką, Gałązkówna i Leńska. *AZS warszawski:* Gąsiorowska, Bąkowska, Twardowa, Bruszkiewicz, Wardyńska, Stefańska, Kasperkówna, Kozłowska, Dębińska i Grabowska. *K. S. Wima — Łódź:* Pietruszkówna, Woziak, Kwiatkowska, Kędzierska, Stępień, Grzelecka, Stęporek, Augustyniak, Darnikowska.

„Królową strzelczyń" została *Zelżanka* ze Znicza, która ogółem zdobyła 35 bramek. „Wicekrólową" została Leńska.

Organizacja zawodów stała na wysokim poziomie. Należą się tutaj słowa uznania prezesowi okręgu wileńskiego piłki ręcznej p. *Romualdowi Hołowni.* Warto jednocześnie nadmienić, że w czasie mistrzostw Polski pań w szczypiorniaku okręg wileński obchodził *skromny jubileusz 10-lecia swego istnienia.*

J. Nieciecki.

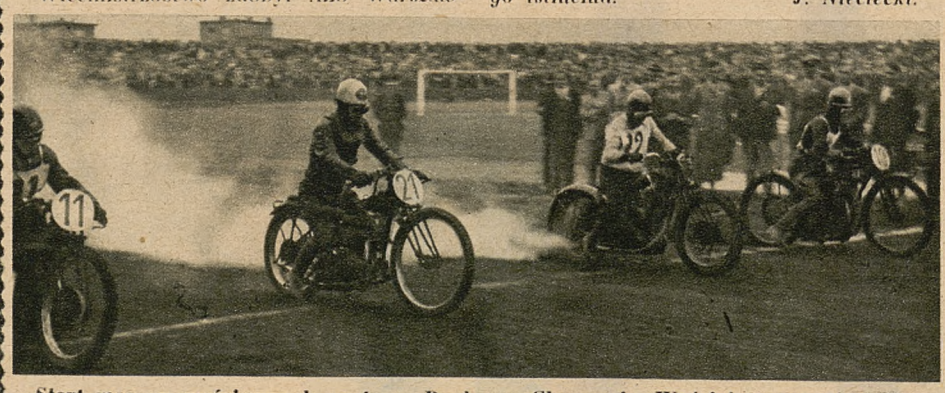

Start maszyn wyścigowych na torze Ruchu w Chorzowie. Wyścigi te przyniosły sensację w postaci wycofania zawodników niemieckich przez władze Trzeciej Rzeszy bez poważniejszych powodów, co należy uważać za nowy akt nielojalności wobec sportu polskiego.

REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL i WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. - Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

Supremacja państw bałtyckich w koszykówce

Kowno, w czerwcu.

Trzecie mistrzostwa Europy w koszykówce wykazały *zdecydowaną supremację państw bałtyckich* w tej gałęzi sportu. Supremacja ta datuje się zresztą od kilku już lat.

Pierwsze mistrzostwa Europy,

zorganizowane w r 1935 w Genewie, wykazały wielką przewagę jedynej w tym turnieju przedstawicieli państw bałtyckich — *Łotwy*. Zdobyła ona mistrzostwo po wygraniu finałowego meczu *z Hiszpanją* 24:18. Hiszpanja musiała zadowolić się tytułem wicemistrza Europy, a na dalszych miejscach ulokowały się: Czechosłowacja, Szwajcarja, Francja, Belgja, Włochy, Bułgarja, Węgry i Rumunja.

W tymże roku postanowiła F. I. B. A. (Federation International Basketball), że mistrzostwa rozgrywane będą *co dwa lata* i to w tym kraju, który ostatnio zdobył tytuł mistrza względnie wicemistrza Europy.

W myśl tej uchwały zjechali się w r. 1937 najlepsi koszykarze *do Rygi na*

drugie mistrzostwa Europy.

Sensacją turnieju była *Litwa*, która po raz pierwszy wystąpiła na arenie koszykówki europejskiej. Już pierwszy mecz Litwy z Włochami wykazał, że zgotuje ona niejedną niespodziankę. Tak się też stało. *Litwa zdobyła mistrzostwo Europy*, zwyciężając w swej grupie Estonję 20:15 i Egipt 27:7, w półfinale Polskę 32:25 (18:18), a w finale Włochy 24:23 (19:9). Włochy zdobyły zatem tytuł wicemistrza, a za niemi znalazły się: Francja, trzy państwa nadbałtyckie: Polska, Estonja i Łotwa, na ostatniem zaś miejscu Czechosłowacja i Egipt.

Dzięki temu zwycięstwu Litwa zdobyła sobie *czołowe miejsce w koszykówce europejskiej* a zarazem stała się gospodarzem trzecich mistrzostw Europy. Mistrzostwa te, jak już wiadomo, zakończyły się ponownie

pełnym sukcesem drużyny litewskiej

i to zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym.

Sukces sportowy wyraził się zdobyciem przez Litwę *ponownie* mistrzostwa Europy w koszykówce. Sposób, w jaki tytuł ten został zdobyty, świadczy dobitnie o wyższości koszykarzy litewskich. Podczas bowiem gdy zdobycie mistrzostwa w Rydze mogło budzić pewne zastrzeżenia, gdyż rozgrywki, prowadzone *w dwóch grupach* (do finału dochodziły po dwie drużyny z każdej grupy), nie były rzeczywistym przeglądem sił, to na ostatnich mistrzostwach w Kownie, dzięki temu, że rozgrywki były prowadzone systemem *„każdy z każdym“*, rola przypadku i szczęśliwego losu była ograniczona do minimum. Mistrzostwo mogła zdobyć jedynie ta drużyna, która miała nie tylko odpowiednie wyszkolenie techniczne i taktyczne, ale która rozporządzała odpowiedniemi rezerwami i której gracze znajdowali się w odpowiedniej do znacznej liczby spotkań kondycji fizycznej.

Tak więc w tegorocznych mistrzostwach decydującą niemal rolę grała *kondycja fizyczna*. Wykazały to zwłaszcza ostatnie mecze Francuzów i Włochów, oraz ostatni mecz drużyny polskiej z Łotwą, przegrany *głównie z powodu braku rezerw*. Pierwsza piątka polska, osłabiona kondycyjnie po ciężkich meczach z Estonją, Francją i Włochami, zdołała wprawdzie do pauzy wywalczyć prowadzenie dwoma punktami, ale potem nie miała już sił na utrzymanie wyniku.

Drugim czynnikiem, który miał niejednokotnie olbrzymie wpływ w mistrzostwach była *publiczność*. Dowodem tego było spotkanie Łotwy zarówno z Litwą, jak i z Estonją. W obu tych spotkaniach publiczność litewska przyczyniła się wydatnie do zwycięstwa drużyny litewskiej. Nic też dziwnego, że drużyna litewska, mająca handicap własnego boiska i swojej publiczności, była faworytem mistrzostw już od pierwszego dnia.

Miała ona przytem jeszcze jeden plus w postaci

pięciu były graczy amerykańskich.

Cała piątka litewska, która najczęściej znajdowała się na boisku,, Krauciunas, Jurgela, Lubinas, Budriunas i Ruzgys, przez dłuższy czas przebywała w Ameryce, grając z tamtejszemi koszykówki. W piątce tej na czoło wybijał się *olbrzymi Lubinas*, mający 2.05 m wysokości. Był on postrachem wszystkich obrońców w ciągu całego turnieju, wkładał poprostu piłkę do kosza, nie wysilając się nawet na podskok.

Koszykarze litewscy zademonstrowali grę, opartą *na wzorach amerykańskich*. Grali oni schematycznie. — Gra ta, napozór prosta, wymaga jednak niesłychanego zrozumienia i zgrania się całej drużyny. Jest ona bardzo trudna, każda akcja wymaga innego ustwienia graczy, którzy muszą znać na pamięć swe zadania i czynności, a nadto muszą je wykonać z błyskawiczną niemal szybkością. — Pod tym względem górowali Litwini nad pozostałemi drużynami turnieju.

Za najgroźniejszych swych przeciwników uważali Litwini *Łotwę*, z którą spotkali się zaraz w pierwszym dniu turnieju. Mecz ten o mało co nie zakończył się niespodzianką. Łotysze prowadzili jeszcze na trzy minuty przed końcem i dopiero podkoszowy strzał Lubinasa zadecydował o porażce Łotwy, która skutkiem gwizdów i krzyków publiczności nie wykorzystała jedenastu(!) rzutów wolnych.

Po wygraniu meczu z Łotwą

pozostała jeszcze Polska,

która po swych dwóch pierwszych meczach, wygranych z Estonją i Francją, zaczęła uchodzić za jedynego przeciwnika, mogącego przeciwstawić się Litwie. Jednak tylko przez pierwsze pięć minut publiczność drżała o wynik meczu swych pupilów z Polską, kiedy *Polska prowadziła 3:0*. Był to niestety jedyny okres prowadzenia przez Polskę wspotkaniu z przeciwnikiem, znacznie przewyższającym drużynę polską wzrostem, który bez trudu rozstrzygnął to spotkanie na swoją korzyść, podobnie, jak spotkania z Estonją (33:14), Francją (48:19), Włochami (79:15), Finlandją (11:9), zdobywając w ten sposób mistrzostwo Europy bez porażki.

Walka o tytuł wicemistrza, a zarazem o pierwsze miejsce w grupie wzrostu do 190 cm, rozegrana została między dwoma staremi rywalkami —

Polską i Łotwą.

Spotkanie z Polską rozstrzygnęła Łotwa *na swoją korzyść* w stosunku 40:22. Zwycięstwo swe zawdzięcza ona jedynie brakowi rezerw w drużynie polskiej. Drużyna polska bowiem, która odniosła duży sukces, zajmując trzecie miejsce, wyróżniała się z pośród innych państw turnieju *najmniejszą ilością graczy, stosunkowo niskim wzrostem*, a przedewszystkiem swą szybkością i zaciętością w walce o zdobycie jak najlepszego miejsca.

Wyjazd naszej drużyny napotkał

na duże trudności urlopowe

niektórych graczy, tak, że obóz treningowy rozpoczął się z pewnem opóźnieniem. Skład drużyny do samego wyjazdu był *niepewny*. Jeden z graczy bowiem dosłownie *na 24 godziny przed wyjazdem uzyskał zezwolenie na wyjazd*.

Nie można się więc dziwić, że nasi koszykarze udawali się do Kowna *w niezbyt optymistycznym nastroju*. — W ogólnej opinji uchodzili oni za kandydatów na jedno z ostatnich miejsc, zawiedli jednak oczekiwania publiczności litewskiej pod tym względem. A trzeba zaznaczyć, że ustosunkowanie się publiczności do drużyny polskiej w żadnym wypadku nie mogło być nazwane zbyt przychylnem. Pierwszą niespodzianką dla widzów litewskich było *zwycięstwo Polski nad Estonją 40:36*. A takich niespodzianek miała publiczność jeszcze kilka.

Drugim przeciwnikiem drużyny polskiej był *zespół francuski*, z którym koszykarze polscy mieli

stare porachunki

z mistrzostw w Rydze. Wtedy to Polska *dwukrotnie przegrała z Francją*, mimo, iż pod koniec drugiego meczu prowadziła znaczną różnicą punktów. Dlatego też spotkanie z Francją miało być zarazem *rehabilitacją* drużyny polskiej za dwie poprzednie porażki. Rewanż się udał. Polacy zwyciężyli 38:36.

Jeśli idzie o system gry Polaków, to

głównym ich atutem była szybkość.

Trzecie miejsce Polski jest *dużym sukcesem*, jeśli się zważy, że przez dwa lata koszykarze nie mieli prawie *żadnego kontaktu* z drużynami zagranicznemi. Reprezentacja Polski rozegrała jedynie spotkanie *z Niemcami*, stawiającemi pierwsze kroki w tej gałęzi sportu, a nadto *dwa spotkania w Rydze*. Jak na dwa lat — bilans bardzo mały. Przez cały ten czas drużyny innych państw miały po kilka spotkań międzypaństwowych.

Grę trzech pierwszych drużyn, t. j. Litwy, Łotwy i Polski, cechowała *planowość*, podczas gdy akcje następnych państw, a to Francji i Włoch, nosiły znamiona *improwizacji*, która jednak w połączeniu z celnością strzałów czyniła z nich bardzo groźne drużyny. Celność ta natomiast *nie dopisała drużynie włoskiej*, wicemistrzyni Europy z r. 1937. Włochy zajęły *dopiero szóste miejsce*, mając za sobą słabo zaawansowane technicznie i taktycznie *Węgry* oraz przybyłą po naukę *Finlandja*. Ta ostatnia była najsłabszą drużyną turnieju i w spotkaniach z nią padały rekordowe wyniki.

Jeśli już mowa o rekordach, to

rekord publiczności

padł w czasie meczów Litwy z Łotwą i Polską. Na trybunach zebrało się *ponad 12.000 widzów*. Najdroższe bilety kosztowały sześć litów, najtańsze — jednego. Wziąwszy pod uwagę, że z okazji mistrzostw poczta wydała *specjalne znaczki pocztowe* z dopłatą, stanie się jasnem, że mistrzostwa były także *sukcesem organizacyjnym Litwy*. Uwydatnił się on też *w wysokości czystego dochodu* z zawodów.

Supremacja państw bałtyckich uwydatniła się nadto

w składzie reprezentacji Europy,

ustalonym przez przedstawiciela F. I. B. N. p. Johnsona. W skład reprezentacji Europy weszło trzech Litwinów, jeden Francuz i *jeden Polak*. Skład ten przedstawia się następująco: Kriauciunas, Cohn, Budriunas, Ruzgys i Stok.

St. Stok.



Powyżej od lewej: 1) Fragment meczu Łotwa—Polska. Gracze od lewej: Łój, Melders (Łotwa) i Stok. 2) Fragment meczu Polska – Estonja. 3) Fragment meczu Litwa—Węgry.

Z mistrzostw Europy w koszykówce

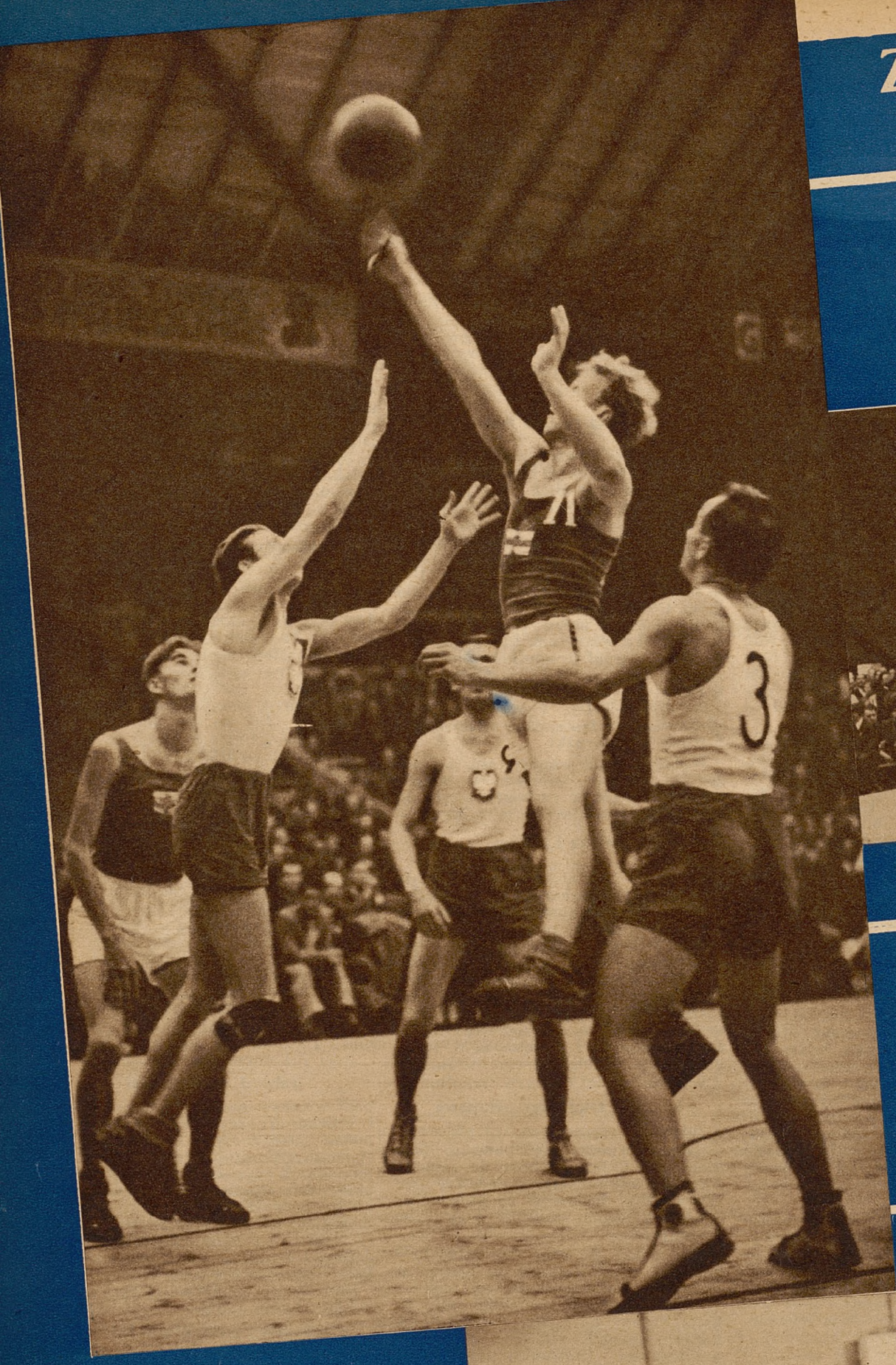



Powyżej: fragment meczu Łotwa—Polska. Od lewej: Łój, Śmits (Łotwa), Kasprzak, Vanags (Łotwa), Stok, Grzechowiak i Melders (Łotwa).

Powyżej: fragment meczu Polska—Finlandja. W białych koszulkach gracze polscy od lewej: Resich, Pawłowski i Pławczyk.



Podczas przerwy w meczu trener Kłyszejko udziela wskazówek graczom. Od lewej: Stok, Kłyszejko, Łój, Grzechowiak i Kasprzak.

Poniżej: drużyna Litwy, mistrz Europy w koszykówce.

